

WSTĘP DO POLITYKI FINANSOWEJ

JERZY LUBOWICKI

Trudności występujące w gospodarce narodowej znajdują swój wyraz także w gospodarce finansowej państwa. Niecelowość nakładów czy rozrzutność w gospodarowaniu, ujawniające się w widocznych i jaskrawych przypadkach, choć nie mogą być w całości i dokładnie wymierzone pieniężnie, ale bezspornie osiągają bardzo wielkie kwoty, o których mówi się jako o rezerwach — podobnie jak francuscy ministrowie skarbu mówią czasami w trudnych okresach o rezerwach tkwiących w ewentualnej uczciwości francuskich podatników. Niewątpliwie nowa polityka gospodarcza może wyzwać zmysł gospodarności, dać lepsze wyniki i ułatwić zaspokojenie potrzeb zbiorowych. Nie wydaje się wszakże, aby to mogło w pełni nastąpić bez dalszego jej rozwoju i bez przedstawienia państwowego mechanizmu finansowego, którego rola ostatnio malała. Dotychczasowe kształtowanie systemu finansowego może nawet upoważniać do twierdzenia, że do istniejących trudności dołożył swoją cegiełkę także sam system finansowy, który we właściwym mu zakresie nie przeciwstawiał się narastającym trudnościom.

Wielokrotnie tego przyczyną tkwią w nim samym a także dane mu są z zewnątrz.

Dobra gospodarka finansowa państwa nabrała w ostatnich dziesięcioleciach lat specjalnej wagi i wzbogaciła się o szeroki wachlarz środków. Szczególnie w gospodarce socjalistycznej, jak w żadnej dotychczas, gospodarka grosem publicznym, dla jej rozmiarów i skutków, posiada najdonioślejsze znaczenie i wyznacza ustrojowi finansowemu i polityce finansowej większe niż w kapitalizmie zadania. Służąc rozwojowi gospodarstwa narodowego gospodarka finansowa nie jest jednak dowolnie konstruowanym narzędziem, lecz wymaga z jednej strony

polityki finansowej posiadającej swoje zasady i elastyczne metody i środki, a z drugiej — ram i warunków stanowiących niejako wstępne założenia, bez których jej mechanizm prawidłowo funkcjonować nie może. Wskażemy tutaj na pewne zagadnienie w tej drugiej dziedzinie.

*

Tworzenie podstaw publicznej gospodarki finansowej należy do zasadniczych uprawnień władzy ustawodawczej. Prawnym wyrazem tej konstytucyjnej zasady jest obowiązek rządu uzyskiwania zgody parlamentu na gospodarkę grosem publicznym, tj. na pobór podatków i dokonywanie wydatków w granicach określonych corocznie w budżecie. Uprawnienia polityczne i finansowe władzy ustawodawczej tak historycznie zrosły się ze sobą, że według nich możemy dzisiaj oceniać, czy i jakie władza ta posiada w danym państwie znaczenie. Lecz te formalne uprawnienia gwarantowane w konstytucjach tylko wtedy mają praktyczne znaczenie, gdy zasady ustrojowe wspiera jawność gospodarowania. Bez jawności nie ma odpowiedzialności i samoczynnej kontroli społecznej, które w dużym stopniu i najtaniej zapobiegają marnotrawstwu i rozrzutności. Gdy się wie, że wydatek trzeba publicznie uzasadnić i zdać z niego rachunek, to przed wydaniem groza wielokrotnie go się ogląda.

Mała rola, jaką spełniał nasz Sejm, wiąże się z tym, że w istocie rzeczy nie stanowił on o gospodarce finansowej państwa. Konstytucja nie uzależnia poboru danin od przyzwolenia sejmowego. Dochody państwa płynące w 5% z gospodarki prywatnej opierają się na dekretach, a reszta wynika głównie ze zwykłych postanowień rządowych.

Literatura uśpia nas twierdzeniami, że dochody państwowe nie są obciążeniem społeczeństwa, że państwo daje nam więcej niż bierze, że świadczenia nie są podatkami, tylko więzią lub udziałem w budowie nowego życia — słowem, że dochody państwa płyną nie z ciążą, a z powietrza. Również zaciągnięcie długu państwowego nie wymaga ustawy.

Konstytucja zastrzega jednak, że Sejm uchwała corocznie budżet państwa. Jest to wyrazem zasady ustrojowej, że bez zezwolenia parlamentu nie może być wydatku publicznego. Powoduje to konieczność uchwalania przed początkiem roku budżetu, w którym konkretyzuje się zamiary ustalone na przyszłość a wykonywane przez rząd, bądź też rodzi to potrzebę uchwalenia przez Sejm tymczasowego upoważnienia w postaci tzw. prowizorium. Zasady te od 1952 r. u nas nie obowiązują, wskutek czego przez pierwsze miesiące roku, do czasu uchwalenia budżetu, administracja wydatkuje według własnego uznania, tak co do rozmiarów jak i przeznaczenia.

Budżet, który zawiera wszystkie dochody i wydatki publiczne, jest powszechnie ujmowany w przedstawianej parlamentowi i dostępnej społeczeństwu wielkiej księdze liczącej dużo setek stron. Jest on zawężany dobrym informatorem mówiacym, jak tylko można szczegółowo, o dochodach i wydatkach grupowanych według źródeł i rodzajów, a także według wydatkujących resortów. Tylko przy takim rozpatrywaniu i uchwalaniu budżetu wnosi się na światło dzienne gospodarkę finansową państwa. Pewne jest, że lepszej drogi zapoznania społeczeństwa ze stanem i rozwojem gospodarki publicznej dotychczas nie wynaleziono. Praktyka wskazuje, że nawet w gospodarce planowej prymat wśród planów należy do budżetu.

Polska po wojnie przyjęła zasadę jawności gospodarki budżetowej, która była realizowana drogą składania Sejmowi preliminary budżetowych, liczących 700—800 stron wielkiego formatu. Kiedy jednak budżet nasz przekształcił się z budżetu administracyjnego w socjalistyczny budżet gospodarstwa narodowego, czyli zwiększył swój zasięg i znaczenie, wówczas wiadomości nasze o nim sprowadzono właściwie do zera. Sejm ostatni przypieczętował ten fakt, gdyż usunął z budżetu na rok 1956 jedyną ze szczegółowych wiadomości, jaką w ogóle dawały ustawy budżetowe, a mianowicie o rodzajach podatków terenowych.

Polski budżet z ostatnich lat nie zapozna więc nas z dochodami i wydatkami poszczególnych ministerstw, nie powie nam jaka jest gospodarka finansowa poszczególnych działów przemysłu, ile kosztowały choćby większe inwestycje, nie ujawni nawet tak prostych danych jak ilość urzędników w poszczególnych resortach i koszty ich utrzymania itd.

Wyschnięte źródła informacji o gospodarce finansowej państwa uzupełniali znormalizowane sprawozdania komisji budżetowej Sejmu i przemówienia ministrów finansów. W tych warunkach mało co warte były sprawozdania z wykonania budżetu a kontrola państwowa nie stosowała dobrej zasady ogłaszania sprawozdań ze swojej działalności. Nieprzenikniona zasłona otoczyła szklaną kasę narodu, gospodarka finansowa zamknęła się w kręgu administracyjnym, nawet budżety terenowe, które kiedyś wykladały do wiadomości publicznej, stały się tabu, a w dziedzinie nauki powstało zjawisko: polska nauka finansów bez danych finansowych o Polsce. Jednakże nowe zamierzenia ministra finansów wskazują, że podjęto już starania o nadanie budżetowi właściwej roli i formy oraz zaczęto układać nowe prawo budżetowe, które będzie przedstawione Sejmowi. Istnieją uzasadnione nadzieje, że ta dziedziną ulegnie dużej poprawie.

Gospodarka finansowa państwa wykazuje w swoim rozwoju stałe powiększanie się jej zakresu i rozmiarów, które występują ze szczególnym nasileniem w bieżącym stuleciu. Równoległe do ilościowego wzrostu zaspokajanych zbiorowych potrzeb zmienia się jakościowo charakter samej gospodarki finansowej. Finansy stają się czymś innym, kiedy udział gospodarki publicznej nie przekracza 10% dochodu narodowego, jak to było w końcu ubiegłego stulecia i gdy absorbują — jak to jest obecnie — czwartą, trzecią lub większą część dochodu. Powoduje to, że zarówno dochody, jak i wy-

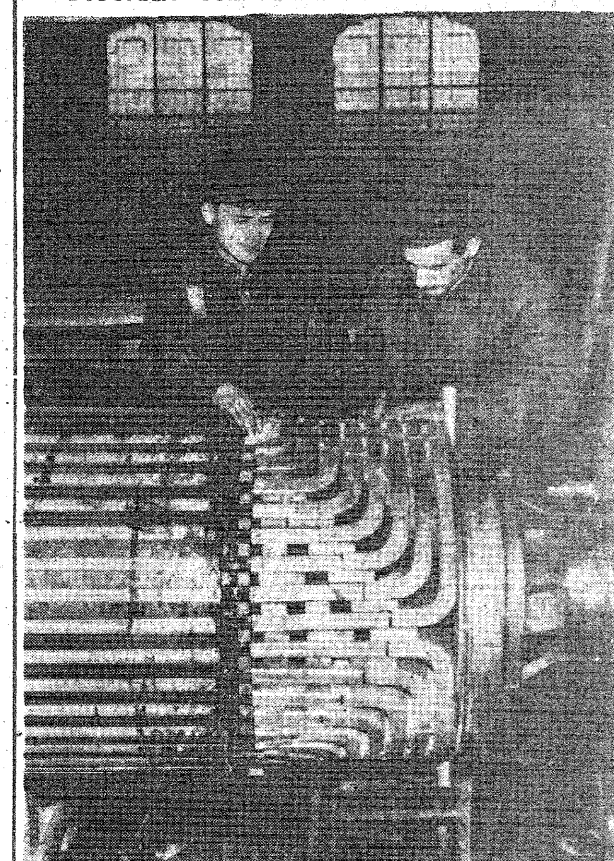
datki państwa stają się coraz bardziej środkiem polityki gospodarczej. W wyniku procesu rozwojowego następuje w praktyce i teorii — zarówno w kapitalizmie jak i w socjalizmie — zbliżanie finansów i gospodarki, następuje ekonomizacja finansów i wyrażająca to preponderancja elementów polityczno-gospodarczych nad prawnoinstytucjonalnymi.

Taka ewolucja posiada wielorakie konsekwencje, które w naszej gospodarce występują szczególnie wyraźnie. Skarb jest alimentowany głównie przez sektor upośledzony, który z kolei pochłania przeszło połowę budżetu. Powoduje to nowe zadania polityki finansowej. Związane z działalnością przedsiębiorstw, jako przeważającego źródła dochodów, nie polega wyłącznie na podatkowym charakterze wzajemnego stosunku, lecz przede wszystkim na współdziale polityki finansowej w wygospodarowywaniu dochodów. W korelacji z planowymi ustalaniem w zakresie rozwoju gospodarczego kraju, finanse kształtują i oceniają działalność przedsiębiorstwa. Obowiązek instytucji finansowych dysponujących środkami pieniężnymi na działalność gospodarczą, niezależnie od wyznaczenia jej w planie, polega na ocenie, czy dane konkretne zamierzenie będzie realizowane ekonomicznie trafnie, albo — wydatki publiczne nie są dla skarbu, jako dla bezpośrednio zainteresowanego działu, zaspokojeniem potrzeby, ale źródłem przyszłych dochodów, niejako ich antycypacją.

Ta zasada i jej konsekwencje nie posiadały u nas uznania, nawet w ministerstwie finansów. Dobrze więc, że potrzeba czynnej roli finansów przebiega z dyktowanymi praktycznymi potrzebami rozważań uczoności, który nie jest zawodowym finansistą. W naszej ocenie związek finansów z efektywnością nakładów jest donioślejszy niż zarządzanie planistycznych a w miarę decentralizacji będzie ulegał dalszemu zacieśnianiu. Tak swojej roli, która musi ulec zwiększeniu, nasz skarb nie traktował. Sprawozdania finansów głównie do roli sekwestratora i kasjera wynikało z dotychczasowego niedocenienia gospodar-

W. Świętosławski — Konieczność wielostronnej wiedzy w dziedzinie planowania. „Nauka Polska”, 1956, nr 4, str. 22.

BUDUJEMY TURBOGENERATORY DUŻEJ MOCY



Uznanie wirnika turbogenerators 25 MW w Dolnośląskich Zakładach Wytwórczych Maszyn Elektrycznych M-5 we Wrocławiu. (Foto CAF)

czego znaczenia polityki finansowej, w której skarb nie pełnił swej roli gospodarza, albo pełnił ją w stopniu za małym.

Jednym ze szczegółowych przejawów niedoceniania procesów rozwojowych w gospodarce finansowej była polityka wobec narastającego w rozwoju historycznym problemu centralizacji finansów publicznych w rękach państwa i regionalnego

ich podziału. Na początku rozprawiano finanse państwa i samorządu, a potem, przechodząc do drugiej krawędzi, raptownie je scentralizowano. A przecież centralizacja polityki finansowej — to jednolity kierunek i centralne wyznaczanie zasad i metod, regionalny zaś podział powinien stwarzać pewne i

DOKONCZENIE NA STR. 2

RADA EKONOMICZNA

Ponad siedem miesięcy upłynęło od II Zjazdu Ekonomistów Polskich, na którym wysunięto postulat utworzenia Rady Ekonomicznej. Wreszcie — po długim i napiętym oczekiwaniu — Rada została powołana do życia. W jej skład wchodzi:

Stefan Barcikowski,	Stanisław Kuziński,
Władysław Bienkowski,	Oskar Lange,
Franciszek Blinowski,	Aleksander Laskowski,
Czesław Bobrowski,	Edward Lipiński,
Stanisław Bretsznajder,	Jerzy Olszewski,
Włodzimierz Brus,	Bronisław Oryzanowski,
Stanisław Cieślak,	Józef Pajęstka,
Felicjan Dembiński,	Edmund Pszczółkowski,
Jan Drewnowski,	Antoni Rajkiewicz,
Roman Fideleski,	Stanisław Rączkowski,
Edward Gierak,	Kazimierz Secomski,
Łucjan Horowitz,	Stanisław Szwalbe,
Stefan Jedrychowski,	Eugeniusz Szyr,
Michał Kalecki,	Jerzy Topiecht,
Julian Koł,	Jan Topiński,
Stefan Królikowski,	Witold Trampezyński,
Bolesław Krupiński,	Andrzej Zalewski.
Józef Kulesza,	

*

Skład osobowy Rady, od którego zależy jej przyszła praca, na ogół nie zawiódł oczekiwań. Ma on w dużej mierze charakter „po październikowy”. Widzimy w nim ludzi, którzy pojawiają się na powierzchni życia publicznego po wielu latach niesiusznych przemyleń i zapomnienia. Widzimy ludzi reprezentujących różne stanowiska w kwestiach gospodarczych. Taki skład Rady gwarantuje, że w łonie jej ścierać się będą z całą siłą różne koncepcje i poglądy. To zaś — zawsze wychodzi na korzyść sprawie, byle tylko w walce rozstrzygały argumenty, a nie... autorytety.

Przed Radą Ekonomiczną stoją niezwykle ważne i trudne zadania. Sytuacja gospodarcza kraju jest bardzo ciężka. Mechanizm biurokratycznego centralizmu pozbawiony sprężynki bezpośredniego przymusu zaczyna się coraz częściej. Wprawdzie dziś sytuacja moralno-polityczna jest całkowicie odmienna, aniżeli w czerwcu ubiegłego roku, ale imponowali nam nie może karmić się zbyt długo żaden naród. Nawet znani skądinąd z romantycznego usposobienia Polacy.

Społeczeństwo nasze jest dostatecznie rozumne, aby nie oczekiwać radykalnej poprawy stopy życiowej z dnia na dzień. Wiemy, że takie zmiany dochodzą do skutku stopniowo w ciągu lat. Decyduje o nich rozwój sił wytwórczych, który z natury swej jest procesem długofalowym. Niemniej społeczeństwo domaga się stanowczo szybkiej i zasadniczej zmiany w sposobie gospodarowania.

Zadania gruntownej przebudowy obecnego modelu gospodarczego, a także opracowania naukowych perspektyw rozwoju gospodarki na okres najbliższy i lata odległejsze są powszechne. Wszyscy domagamy się:

- podporządkowania polityki gospodarczej państwa nadrzędnemu celowi społecznego dobrobytu;
- wyeliminowania marnotrawstwa i brakorobstwa;
- usunięcia wszystkich przeszkód, jakie na drodze realizacji tych zadań stawiają doktryny, dogmaty i polityki.

Od Rady oczekujemy, że dopomoże rządowi w rozwiązaniu powyższych problemów. W czym zyczymy jej wiele umiejętności i uporu.

(ab)

SYSTEM JUGOSŁOWIAŃSKI Z BLISKĄ (IV)

PLAN I ŚRODKI EKONOMICZNE

WŁODZIMIERZ ERUS

konjonowania przedsiębiorstw oraz na tle podstawowych dokumentów planowych i dyskusji, jakie prowadziłyśmy w centralnych organach gospodarczych Jugosławii?

PLAN I DYSKUSJA

Projekt ustawy o planie społecznym na okres roczny opracowywany jest w Federacyjnym Zakładzie Planowania, który stanowi organ Federacyjnej Rady Wykonawczej (rządu). Rada Wykonawcza, po zaakceptowaniu projektu, wnosi go pod obrady Skupszczyzny (parlamentu), która uchwała ustawę.

W czasie naszego pobytu w Jugosławii w Skupszczyźnie odbywała się debata nad planem społecznym na 1957 r., debata bardzo wszechstronna i gorąca, przy czym uderzył nas fakt, że w wielu (choć nie we wszystkich) przemówieniach poselskich dominowały momenty analizy planu jako całości i środków polityki gospodarczej państwa, a nie wąskie sprawy terenowe. W wyniku krytycznej dyskusji plan oddany został rządowi do ponownego przepracowania i wróci jeszcze raz do parlamentu. (Planu perspektywicznego Jugosławia w tej chwili nie posiada, z wyjątkiem dość luźno określonych głównych kierunków inwestycji. Prowadzone są prace nad przygotowaniem nowego planu perspektywicznego).

Zakład Planowania nie spuszcza w dotychczasowych dyskusjach czy limitów produkcyjnych — ani w początkowym etapie prac nad planem, ani po jego przyjęciu. Plan centralny nie tworzy się więc jako zsumowanie planów przedsiębiorstw i galezi państwa w drodze odpowiedniego podziału dyrektywy centralnej.

Funktem wyjścia dla opracowania planu na okres następny jest analityczna ocena dynamiki głównych proporcji gospodarki narodowej w okresie minionym (a właściwie mijającym, gdyż wskaźniki planowe opracowywane są z uwzględnieniem faktycznych danych półrocznych). 9 miesięcy oraz przewidzianego wykonania do końca roku). Zakład dysponuje szczegółowymi materiałami statystyki ogólnej, finansowej, informacjami z Izby i zjeźdnoczeń, specjalnymi ankietami, wynikami badań powołanych komisji ekspertów itd. itp.

WAGA ANALIZY EKONOMICZNEJ

Chciałbym wprawdzie uniknąć takich porównań, bo zawsze grozi im powierzchowność — ale odniosłem wrażenie, że analiza ekonomiczna zajmuje w pracy 180-osobowego zespołu jugosłowiańskiego Zakładu Planowania znacznie więcej miejsca niż w praktyce dawnej naszej PKPG. Przy tym — co wydaje mi się szczególnie godne podkreślenia — głównym kryterium oceny wyników nie jest stosunek wielkości uzyskanej do wielkości przewidzianej w planie, lecz do rzeczywistego obrazu potrzeb gospodarki.

Mały przykład: Zakład Planowania bilansuje dla celów analitycznych (bądźmy nie dla rozdzielnic) około 680 grup towarowych, obserwując stosunek rzeczywistych procesów produkcji i podziału do założeń przyjętych w planie. Kiedy pytaliśmy o przyczynę dysproporcji, wyrażających się w różnicach między danymi planu a danymi faktycznymi produkcją w niektórych dziedzinach — usłyszeliśmy bardzo charakterystyczną odpowiedź: „Bądźmy nie

DOKONCZENIE NA STR. 5

WSTĘP DO POLITYKI FINANSOWEJ

DOKONCZENIE ZE STR. 1

stałe źródła zaspokajania potrzeb lokalnych bez możliwości tworzenia faktów wykraczających poza planowe prowadzenie gospodarki finansowej państwa.

Podziałowi zadań gospodarczych pomiędzy ogólną i lokalną musi odpowiadać zapewnienie środków, ich sposób podziału i struktura dochodów, która kształtowała by politykę finansową państwa. Dochody lokalne powinny zapewniać korelację pomiędzy dochodami o typie podatkowym i dochodami wygospodarowanymi z przedsiębiorstw, umożliwiając ewolucyjnie zwiększanie znaczenia tego drugiego rodzaju dochodów. W zakresie dochodów podatkowych problem przesuwania się w gospodarce planowej z dziedziny dochodów własnych na dochody stałe, ale źródła (z drobnymi wyjątkami) i sposoby uzyskiwania tych dochodów muszą pozostać jednolite. Dotychczasowe scentralizowane zarządzanie finansami lokalnymi spowodowało ubezwłasnowolnienie organów lokalnych, co wraz z polityką personalną i strukturą organizacyjną tych organów nasuwa obawy, że aparat ten nie sprosta ostatnio stale powiększającym kompetencjom i zadaniom, gdyż jego umiejętności gospodarowania, przy dobrych chęciach, są nieduże. Ewolucyjnie więc działania w tej dziedzinie jest wykonywane potrzebą dostosowywania zamiarów do możliwości. Z drugiej strony, drobiazgowość reglamentowania lokalnej dyspozycji finansowej wywołała gwałtowniejsze nieprzebrane żądania terenu przydzielania puli środków pieniężnych i so-

biepańskie postulaty ich wydatkowania bez zachowania rygorystyki, jakiego wymaga gospodarowanie groszem publicznym, które nie może być wyjęte spod reguł finansowych i nadzoru odpowiednich organów.

Należy zwrócić uwagę, że kiedy w systemie gospodarowania zmieniają się zasady i metody, które jeszcze się nie wykrystalizowały ostatecznie i nie utrwały, polityka finansowa państwa musi wyrażać scentralizowane kierowanie gospodarką pieniężną. Prawidłowe jej funkcjonowanie stworzy gwarancję, że proces przemian w sposobie zarządzania będzie przebiegał bez zaburzeń, jakich można by się spodziewać, gdyby mechanizm gospodarki finansowej został poddany odrębnym tendencjom, które ujawniały się w administracji, w przedsiębiorstwach i w piśmiennictwie.

Różnym okresom i warunkom, w których wypada działać polityce finansowej, odpowiadają różne konstrukcje i metody finansowe. Jednakże przy całej elastyczności środków polityki finansowej i ich znaczeniu obiektywny układ stosunków warunkuje skuteczność finansowego działania. Układ gospodarczy dyktuje metody finansowe, ale dyktando to jest ograniczone, działa tylko w granicach nie naruszających zasad gospodarki finansowej; także odwrotnie — zasady te wpływają na cele i metody polityki gospodarczej. Przy takiej współzależności polityka finansowa powinna mieć swoją postawę: wskazywać w jakich warunkach może skutecznie pełnić swoje zadania i opierać się niekorzystnym dla jej funkcjonowania przedsięwzięciom. Ze tak nie było, moż-

na przykładowo wskazać na znane zjawisko istnienia w naszej gospodarce rozgałęzionego systemu nadużyć, który pod względem finansowym oznacza kradzież skarbu państwa lub obywatela. Nie są to przypadki, które można by pozostawić trochę tylko organom wymiaru sprawiedliwości. Zakres zjawiska przekracza możliwości penitencjarnie, które nie mogą sprostać zadaniom i bronić się przed zalewem rozgrzeszających nadużyć o małej szkodzi, a przez to stwarzają społeczną sankcję dla pomniejszania dochodu publicznego.

Gdy się przemnoży duże i małe, jawne i ukryte, sporadyczne i zorganizowane nadużycia przez ich ilość, to wyraża wielkość finansowa, która stwarza problem strukturalny i organizacyjny, gdyż system nadużyć i uszczuplenia dochodu ogólnego jest przede wszystkim w prostym stosunku do stopnia rozdrobnienia działalności gospodarczej państwa. Jeśli więc chce się ograniczyć zwalczanie ponoszone straty materialne i moralne, to należy państwu oddać od nadmiaru drobiazgowych czynności gospodarczych, którym poddać nie może, a jeżeli się ich podejmie, to musi się legitymować wynikami w ekonomicznym współzawodnictwie z innymi formami takiej samej drobnej działalności.

Nie w tym nie ma szkodliwego dla podstaw ustrojowych naszej gospodarki, które chroni ustawa nacjonalizacyjna i powszechne uznanie, że kluczowe pozycje socjalistycznego systemu gospodarczego w Polsce są nieodwracalne. Polityka finansowa w okresie 1949-1951 odznaczała się tym, że przymusem fiskalnym wyrażanym w nielegalnych rozmiarach piorunujących i skutecznie spowodowała zlikwidowanie lub uspołecznienie drobnych zakładów bez możliwości zastąpienia ich działalnością, zdislokowała drobna produkcja a jednocześnie nie umiała przeciwdziałać się zasadom lub metodom, które otwierały drogę masowej „reprivatyzacji” dochodów skarbo-

wych i „podziemiu” gospodarczemu w sektorze uspołecznionym.

W dotychczasowym układzie nie można stworzyć systemu finansowego, który w znacznym stopniu ograniczyłby system nadużyć, a zakorzenione tradycje nie pozwalają opierać się tylko na tym, że wydatny wzrost plac może go wybitnie ograniczyć. Bez zdecydowanego podniesienia stanu etycznego w życiu gospodarczym nie jest możliwe odbudowanie czynnej roli systemu finansowego na przyszłość.

Zwiększenie roli oddziaływania systemu finansowego wymaga nadto nowego ukształtowania organów finansowych. Pomijając tutaj sprawę organów ministerstwa finansów, nie można pominąć organizacji służby finansowej w przedsiębiorstwie. Komórkę tę prowadzi księgowy, który obok naturalnych dla niego czynności, znajdujących swój wyraz w księgowości i bilansie, jest jednocześnie kontrolerem pod względem prawnym, ekonomicznym i finansowym operacji dokonywanych przez przedsiębiorstwo, kontrolerem mogącym przez odmowę swego podpisu, drogą negacji, oddziaływać na zarządzanie przedsiębiorstwem. Księgowość jest tylko niezbędnym materiałem do działalności gospodarczej, stąd potraktowanie u nas księgowość jednocześnie jako kwalifikowanego finansisty i obciążenie go takimi obowiązkami jest — jak trafnie stwierdzono — nie tylko anachronizmem ale i błędem organizacyjnym. Skutki takiej organizacji są pod wieloma względami niedobre, przede wszystkim dlatego, że ze wszystkich innych organów przedsiębiorstwa zdejmują codzienną troskę o gospodarkę, nie kształcą w nich zmysłu efektywności działania i poczucia odpowiedzialności za wyniki finansowe.

Przedmiot ten znalazł dobre opracowanie — zarówno pod względem oceny, jak i wniosków — w artykule R. Kosińskiego: Główny księgowy jako kontroler („Rachunkowość”, 1954, nr 9).

Kwalifikacja kierownika przedsiębiorstwa są umiejętności administracyjne i zmysł gospodarczy. Kwalifikacje te nie są przywiązane tylko do jednej specjalności; może je posiadać prawnik, technik, ekonomista lub księgowy, w zasadzie z wyższym wykształceniem, choć zdarzają się bardzo wartościowe wyjątki. Nie ma w tej praktycznej dziedzinie rozwiązań absolutnych, prócz jednej prawdy i to negatywnej, że księgowy nie jest urodzonym gospodarzem, finansistą. Aby nie mieszać czynności wymagających z reguły różnych umiejętności fachowych oraz predyspozycji myślowych i psychicznych, odpowiedzialność za wyniki finansowe powinna przejść na dyrektora przedsiębiorstwa lub jednego z jego zastępców i z tego poziomu oddziaływać w tym kierunku na wszystkie komórki przedsiębiorstwa w ich zakresie działalności.

*

Służąc interesom ogólnym gospodarki finansowa działa wśród i dla ludzi, stąd liczy się z ich interesami i nawykami, świadoma, że tylko w określonych rozmiarach może na nie oddziaływać i poddawać ewolucji. Z drugiej strony gospodarstwo, w granicach swego przeznaczenia, nie godzi się na obniżanie swej rangi tkwiącej w antycypowaniu przypuszczeń, że w lepszym społeczeństwie ona zaniknie; pełni swoją funkcję rachunku gospodarczego i domaga się zyskowności poczyną gospodarczych; walczy o kolejność nakładów według ich efektywności; staje w poprzek strumienia oszustwa, które czynią spustoszenia moralne podważając jej własne działania; słowem, gospodarka finansowa nie zamyka się w funkcjach kasjera, lecz poczuwa się do obowiązków gospodarza, który jest świadom, że za całokształt funkcjonowania gospodarki finansowej kraju, w której kryje się tak wiele siły gospodarczo twórczej, on przed społeczeństwem zdejmuje rachunek. Jakże by jednak metody i środki działania stosowała polityka finansowa, musi ona przede wszystkim posiadać świadomość swych celów oraz warunki, które dają możliwość realizacji jej zadań.

JERZY LUBOWICKI

WYDAWNICTWA PWN

Nakładem Państwowego Wydawnictwa Naukowego ukazywały się w roku 1956 następujące prace ekonomiczne:	
E. BREGEL Podatki, pożyczki i inflacja w służbie imperializmu, 1955	s. 332, 22 zł
W. BRUS Prawo wartości a problematyka bożków ekonomicznych, 1956	s. 160, 21 zł
M. CZERNYSZEWSKI Wybór pism ekonomicznych, 1955	s. 503, 21 zł
H. FISZEL Prawo wartości a problematyka cen w przemyśle socjalistycznym, 1955	s. 210, 21 zł
P. GEORGE Wielkie rynek świata, 1956	s. 146, 21 zł
A. GOZULOW Statystyka ekonomiczna, 1956	s. 630, 21 zł
J. M. KEYNES Ogólna teoria zatrudnienia, procentu i pieniądza, 1956	s. 532, 21 zł
D. KRYSINSKI Wybór pism, 1956	s. 216, 21 zł
E. LIPINSKI Studia nad historią polskiej myśli ekonomicznej, 1956, s. 536, 21 zł	40,80
Materiały do badań nad gospodarką Polski. Część I, 1918-1933, 1955	s. 216, 21 zł
BR. MINC Aktualne zagadnienia ekonomii politycznej socjalizmu, 1956	s. 496, 21 zł
J. F. NAX Wybór pism, 1956	s. 387, 21 zł
FR. SKARBEK Ogólne zasady nauki gospodarstwa narodowego, 1955, 1/2 t. 1	s. 302 + 529, 21 zł
J. SÓLDACZUK Międzynarodowe kartele cukrowe, 1956	s. 215, 21 zł
Teoria statystyki, 1955	s. 241, 21 zł

WYDAWNICTWA PWN

AKTUALNOŚCI GOSPODARCZE

PRODUKCJA U PROGU 1957 R.

Nie kształtują się zbyt pomysłowo. Wg dług, prowadzących dane, za rok 1956, w tym samym okresie mroźnego stycznia 1957 r., pomimo że plan za dwa dekady dał nadwyżkę 16,2 tys. ton, z czego węgla 10,2 tys. ton, produkcja surowców, rud cynkowo-olowiowych i cynku nie osiągnęła poziomu z odpowiedniego okresu 1956 r.

Planów produkcji w okresie dwóch dekad 1956 r. nie wykonywało jednak wiele gałęzi produkcji. Energię elektryczną wytworzonego 1,155 mln kWh zamiast 1,176 mln kWh, rud żelaza wydobyto 87,999 ton zamiast 88,534 ton, w przeliczeniu na martenowską wyprodukowano 184,523 zamiast 182,514 ton, stali surowej 244,490 zamiast 250,740 ton, wyrobów walcowanych 162,183 zamiast 169,244 ton, miedzi elektrolitycznej 1,024 zamiast 1,085 ton, ołowiu rafinowanego 1,104 zamiast

PRZEWOZY KOLEJOWE

W okresie 20 dni stycznia 1957 r. kolej przewoziła ponadplanowo ilości cegieł, żwiru i piasku. Mają jednak załagodzić w przewozach cementu, kamienia i żelaza.

OBROTY Z ZAGRANICĄ W 1956 R.

Nie ma jeszcze zestawienia, obrazującego nasze obroty z zagranicą w 1956 r. Jednakże o głównych kierunkach naszego handlu zagranicznego można sobie wyrobić zdanie z zestawienia za 11 miesięcy ub. roku.

Je pierwsze miejsce (993 mln rb), w następnej kolejności są: NRD (385 mln rb), Anglia (281 mln rb), Czechosłowacja (286 mln rb), Niemiec Republika Federalna (185 mln rb), Chiny (138 mln rb) i Francja (118 mln rb).

CHCEMY DOBRZE UŻYĆ „CZARNYCH DEWIZ”

W zakresie prowadzonych obecnie rozmów przedstawicieli naszego handlu z zagranicą znalazły się na porządku dziennym pertraktacje z krajami obozu socjalizmu. Rokowania będą trwały jeszcze przez pewien okres czasu, a ich wyniki zostaną ogłoszone z chwilą podpisania porozumień. Jednym z punktów, zwracających uwagę, jest sprawa naszych dostaw węglowych. Dotychczas były one traktowane na równi z innymi produktami w obrocie kompensacyjnym. Otrzymałyśmy więc za ogólną pulę eksportu do danego kraju ogólną pulę importu, gdyby zaś chcieli przeprowadzić specjalizację z węglem na dobra inwestycyjne, to można by przewidzieć, że nasz węgiel otrzymamyśmy importowane maszyny.

PRZEMYSŁ PRYWATNY

Ilość czynnych prywatnych przedsiębiorstw przemysłowych na początku 1956 roku wzrosła z 1 048 do 1 634 (bez min. gospodarczych). Zatrudnienie w tych przedsiębiorstwach wzrosło w 1956 r. z 4 918 do 6 897 osób (w tym pracownicy biurowi ok. 5 tys. osób).

Wartość produkcji tych przedsiębiorstw w 1956 r. wyniosła według zgłoszonych przez nie wartości ok. 438 mln zł; w tym obroty 34 przedsiębiorstw należących do spółek „Inco” i „Veritas”, traktowanych pod względem przydatności surowcowej i obciążenia podatkowego podobnie jak przedsiębiorstwa państwowe, wyniosły ok. 230 mln zł, więcej niż 1,2 mld. całości obrotów. Dane to nie uwzględniają jednak obrotów przedsiębiorstwa „Ars Chianana”.

HANDEL PRYWATNY

Sieć prywatnych sklepów detalicznych i zakładów gastronomicznych, która jeszcze do września 1956 r. coraz bardziej się kurczyła, obecnie stradająca duże tendencje rozwojowe. W czwartym kwartale 1956 r. ilość prywatnych sklepów detalicznych wzrosła z 11 825 do 16 317, czyli o 42,1%, a ilość prywatnych zakładów ga-

stronomicznych z 265 do 853, tj. ok. 228 proc.

NARODZINY KOMISJI PLANOWANIA

O. CZERNIEWICZ
D. NOMANČUK
J. SZYMANCZYK

Z dniem 1 stycznia 1957 r. zakończyła oficjalnie swój żywot Państwowa Komisja Planowania Gospodarczego. Na jej miejsce utworzono przy Radzie Państwa Komisję Planowania, której skład, struktura i zakres działania odpowiadać mają szczegółowym potrzebom gospodarki narodowej.

Państwowa Komisja Planowania Gospodarczego działała w systemie centralistycznego zarządzania gospodarką narodową przy pomocy nakazów administracyjnych i wykształciła formę organizacyjną dostosowaną do tego systemu. Jeśli obecnie stawia się pewne zarzuty pod adresem PKPG, to chyba nikt poważnie nie myśli o tym, że nasz dotychczasowy system gospodarczy nie zdał w pełni egzaminu tylko dlatego, że np. w PKPG był układ departamentów branżowy, a nie funkcjonalny. Zarzuty dotyczą w istocie systemu planowania i zarządzania gospodarką narodową.

Zamiast więc krytykować takie czy inne ustawienie departamentów Komisji Planowania, zamiast krytykować takie czy inne sformułowanie zakresu jej kompetencji, wydaje się celowe skupić przede wszystkim uwagę na systemie planowania i zarządzania, od którego zależy przecież zakres zadań Komisji. Ustawodawstwo w ostatnich miesiącach nie wykazuje tendencji do zerwania z systemem nakazowo-administracyjnym w zarządzaniu gospodarką narodową. Dwa podstawowe akty normatywne, a mianowicie ustawa o radach robotniczych i uchwała o rozszerzeniu uprawnień przedsiębiorstw przemysłowych rozszerzają w znacznym stopniu uprawnienia władz na szczeblu przedsiębiorstwa, jednak w ramach centralnego systemu zarządzania.

Mówi się co prawda o pewnych odchyleń od tej zasady, są to jednak na razie tylko projekty, przy czym ograniczają się one do przemysłu drobnego. W ociesnieniu do przemysłu kluczowego nie obserwujemy się zmiany systemu, a jedynie pewne zawężenie kompetencji władz centralnych w sensie ograniczenia ilości dyrektyw pochodzących od tych władz. W praktyce oznacza to przede wszystkim zmniejszenie ilości dyrektyw w stosunku do planistycznych ustalanych na szczeblu centralnym. Z powyższego należy domniemywać, że Narodowy Plan Gospodarczy w latach przyszłych będzie tylko aktem szacunkowym, bo zawierającym mniejszą ilość wskazań i być może z tego powodu lepiej skoordynowanym w poszczególnych el. i tenach, natomiast będzie on mieć nadal charakter ustawy rozdziałowej bezpośrednio systemu nakazowo-administracyjnego w kierowaniu gospodarką narodową.

Pozornie wydaje się, że ograniczając ilość wskazań centralnych zatwierdzanych czynny pierwszy krok na drodze do decentralizacji, a zmniejszając konsekwentnie nadal ich ilość dojdziemy tą drogą stop-

niowo do decentralizacji w jak najszerszym ujęciu.

W praktyce jednak obserwujemy, że ilość wskazań ulega ograniczeniu tylko na szczeblu cenowej komórki planowania, pozostałą część wskazań przenosi się bowiem na szczebel niższy (ministerstwo, centralny zarząd). Dąży się więc, jeśli się tak można wyrazić do syntezy wskazań na szczeblu centralnym, co nie przeczy wcale tendencjom do „rozmielenia na drobne” wskazań na niższych szczeblach. Jest to tendencja niezbędna w stosowanym obecnie systemie centralnego planowania, ponieważ wskazań syntetycznych jest zupełnie nieczytelny w przedsiębiorstwie.

Jeśli na szczeblu centralnej komórki planowania zatwierdzać będziemy tylko zasadnicze wskaźniki w ujęciu syntetycznym, to niewątpliwie uzyskamy warunki korzystniejsze dla skoordynowania poszczególnych elementów planu, co było dotąd i nie jest już nadal pięcią Achillesa naszych prac planistycznych. Jednakże przy tego typu planowaniu pozostaje bez zmian sposób oddziaływania na wykonanie planu i wszelkie niekorzystne w życiu gospodarczym uszczypliwości, jakie wynikają dla działalności przedsiębiorstwa z systemu nakazowo-administracyjnego. Sprawa ponadto komplikuje się na tle kwestii zarządzania. Wszyscy są zgodni co do tego, że centralna komórka planowania nie powinna zarządzać. Na ogół jednak — nie jest przesadzono — kwestia, kto będzie koordynował wykonanie zadań planowych na szczeblu centralnym, a zatem zarządzał. System „schodków” w zakresie ustalania wskaźników planowych wcale nie jest przeciwny systemowi zarządzania centralnego. Jeśli z NPG płynie nakaz, to obowiązują go w przedsiębiorstwie bez względu na to, na jakim szczeblu został skonkretyzowany dany wskaźnik.

Jeśli centralna komórka planowania nie ma zajmować się zarządzaniem, to funkcje te — abstahuując od ich zakresu — musi ktoś wykonywać. Może to być ministerstwo, może być Urząd Rady Ministrów lub Komisja Planowania. Jeśli tego rodzaju funkcje przejmą ministerstwa, to sprawa koordynacji planów w roku jego wykonania poważnie się skomplikuje i kto wie, czy niekiedy nawet drobne kwestie sporne międzyresortowe nie będą wdrożone na stół premiera, co na posiedzenie Rady. Jeśli natomiast kwestie zarządzania przeniesie się na szczebel Rady Ministrów, o wyższych zmianach polegających na zmianie podpisu. Wszelkie materiały bowiem opracowane będą w aparacie Komisji Planowania z tym tylko, że na szczeblu wychodzącej będą za podpisem prezesa Rady Ministrów.

W takim układzie trudno strzelić i trudno zresztą żądać jakichś zasadniczych zmian organiza-

cyjnych w Komisji Planowania. Wydaje się raczej celowe korzystanie z dotychczasowych doświadczeń i wprowadzenie tylko drobniejszych korekt w tych komórkach, czy działach, które funkcjonowały dotychczas, które funkcjonowały w obszarze personalnej. W Komisji Planowania musi oczywiście ulec ograniczeniu personel, którego ilość powinna być dostosowana do zmniejszonej ilości ustalanych na tym szczeblu wskaźników.

Naszym zdaniem jednak dotychczasowe zmiany w systemie planowania i zarządzania gospodarką narodową stanowią tylko etap przejściowy. Wydaje nam się, że nie zastrzeżymy się w polowie drogi do usamodzielnienia przedsiębiorstw, które staną się w pełni socjalistyczne dopiero wówczas, gdy same będą decydować o sobie, a zatem gdy zostaną zapewnione warunki do podjęcia własnych decyzji na szczeblu przedsiębiorstwa. Wtedy siłą faktu władze nadziedziczone będą musiały przejść na ominierny system kierowania gospodarką narodową co pociągnie za sobą konieczność wprowadzenia istotnych zmian w sposobie i zakresie pracy Komisji Planowania.

Jeśli zostaliby przyjęta teza, że planu nie realizuje się przy pomocy nakazów administracyjnych, lecz przez orzeczanie odpowiednich środków i posługiwanie się systemem bodźców ekonomicznych, to wówczas dominującą rolę w pracy Komisji Planowania odgrywałyby rzeczywiste analizy tendencji rozwojowych gospodarki narodowej i stawianie wniosków na przyszłość. Przy pełnym usamodzielnieniu przedsiębiorstw i braku oddziaływania nakazów i zakazów administracyjnych plany centralne nie mogłyby być nawet budowane na podstawie projektów przedsiębiorstw, lecz własnie w oparciu o analizę potrzeb, prowadzoną na szczeblu Komisji Planowania.

Przed wszystkim trzeba byłoby w tym celu przywrócić należycie znaczenie pracom statystyczno-badawczym. W warunkach, gdy statystyka nie będzie w najmniejszym stopniu podstawą dla określenia nakazów administracyjnych na przyszłość, można się spodziewać, że jakość jej i rzetelność znacznie się poprawi. Tym samym wnioski wyprowadzane na jej podstawie będą mogły mieć wszelkie cechy rzeczywistości. Pracę statystyczno-badawczą powinny przede wszystkim zmierzać do wykrycia dysproporcji, a szczególnie tych, które wykazują tendencję do wzrostu z roku na rok. Narodowy Plan Gospodarczy koncentrowałby się właśnie na dysproporcjach określając środki i sposoby ich usunięcia.

Jeśli badania ekonomiczne przeprowadzone przez Komisję Planowania wykazałyby w powyższych ujęciach, że kluczowe w gospodarce narodowej tendencje do prawidłowego roz-

woju, to znaczy utrzymywanie pewnej stabilnej zależności pomiędzy wielkościami współzależnymi jak np. produkcja i zużycie, lub potrzebami inwestycyjnymi i środkami ich pokrycia, wówczas pozycje takie nie powinny w ogóle wejść do planu. A zatem do planu weszłyby tylko te pozycje, które w wyniku badań ekonomicznych wykazały tendencję do rozwoju nieproporcjonalnego w stosunku do pozycji współzależnych. Przykładowo: produkcja pewnego półfabrykatu rozwija się zgodnie z zapotrzebowaniem, jakiegokolwiek planowanie centralne jest więc tu zbędne. Natomiast należy postawić przed państwem zadanie oraz zapewnić odpowiednie środki i bodźce do jego wykonania w momencie, gdy produkcja danego półfabrykatu nie istnieje, lub nie nadąża za rozwojem zapotrzebowania w takim stopniu, że dysproporcja tej nie da się usunąć w toku normalnej działalności przedsiębiorstwa i przy użyciu dostępnych im środków.

Zdaje się na pewno, że w toku normalnej działalności gospodarczej twórczy się będą zupełnie nieprzezwidzane dysproporcje. Zarzut ten trudno odparować. Wydaje się jednak, że w systemie centralnego zarządzania również nie znajdowałyby na to rady, a jeśli nawet usuwałyby nieraz operatywnie drobne dysproporcje, to wystręły nam razem na innym odcinku jeszcze większe. Wydaje nam się nawet, że bez ciągłych ingerencji władz centralnych wszelkie nieprzewidziane dysproporcje nie będą miały charakteru zasadniczego z wyjątkiem zaburzeń wywołanych działaniem „sił wyższych”.

Z takiego układu Narodowego Planu Gospodarczego wynikałaby konieczność ukończenia prac na szczeblu Komisji Planowania, przy czym problem zarządzania w ogóle by nie istniał. Istniałby natomiast problem uruchamiania przez właściwe władze środków określonych w planie.

Wydaje się zupełnie zrozumiałe, że jeśli w Komisji Planowania decydująca rolę ma odgrywać koordynacja środków niezbędnych dla prawidłowego rozwoju gospodarki narodowej, muszą się w niej znaleźć zagadnienia finansowe, plac itp., które obecnie koncentrują się w samodzielnich władzach centralnych. Najważniejszym, również z punktu widzenia zapewnienia pełnej koordynacji, byłby tu podział organizacyjny w branżach, to znaczy, że jedna komórka organizacyjna Komisji Planowania obejmowałaby cały kompleks zagadnień dotyczących działu gospodarki narodowej, lub grupy przemysłowej, z tym oczywiście, że zagadnienia kompleksowego ujęcia p.blematyki jak np. finansów, inwestycji itp. musiałyby mieć również swoje odpowiedniki o organizacji Komisji Planowania.

W świetle powyższych uwag nasuwać się może zastrzeżenie, że przecie nie widać przeszkód, aby już dzisiaj przechodzić na wprowadzenie zmian w systemie pracy Komisji Planowania właśnie w kierunku stopniowego przechodzenia na system kierowania rozwojem gospodarki narodowej.

Istotnie uważamy, że przeszkód takich nie ma, o ile rzeczywiste zamierza się podjąć decyzję w sprawie wprowadzenia zmian jakościowych w planowaniu i zarządzaniu naszą gospodarką.

Wielkie są możliwości rozwoju rolnictwa na Ziemiach Zachodnich. Nadodrzańskie lasy, pyrzyckie czarnoziem, rozległe łąki w dolinach rzek — mogą i muszą rodzić chleb, żywić zwierzęta hodowlane, przyczynić się do bogactwa całego społeczeństwa.

Rolnictwo uciierało tu jednak niemiernie od przemysłu. W czasie wojny tysiące zabudowań poszły z dymem. Inne zostały naruszone i uszkodzone. Rozbite maszyny. Wybite i wyrabowane pogłowie zwierząt. Dziesiątki tysięcy hektarów odrutowanych i zaminowanych. Zrujnowane urządzenia melioracyjne, zerwane tamy, zalane olbrzymie pola. Wielkie zbiorniki wodne województwa nadmorskich, lubuskie i dolnośląskie oszły pod wodę — praktycznie biorąc na długi czas miały podciąć produkcję.

Podobnie jak w miastach, jak w przemyśle, tak też i w rolnictwie potrzebne były olbrzymie nakłady i ogromna praca. Był jednak również poważny czynnik, który mógł zaważyć na szybkiej odbudowie. Na ziemiach tych osiedlił się pracowity lud. Zakasał rekawy i zaczął orać i siał, zaczął dźwigać z ruin fabryki i domy.

Cóż, kiedy czyniono wszystko, by go zniechęcić. Sprawy własności w większości po dzień dzisiejszy nie są uregulowane, polityka podatkowa i skupu nie liczyła się z żadnymi względami ekonomicznymi, kredyty inwestycyjne były znikome, pomoc materiałowa niemal żadna. Nic też dziwnego, że po pierwszym okresie ożywienia nastąpiła stagnacja, która trwa do dziś i przyjmuje coraz większe rozmiary.

Dołączyła się jeszcze zamiętna dla minionego okresu polityka w oszarach nadgranicznych. Doprowadziła ona do zupełnego niemal wyłudnienia miasteczka i wsi w olbrzymim pasie nadgranicznym.

PONIESLIŚMY WIELKIE STRATY

W okresie przedwojennym na terytorium województwa opolskiego, wrocławskiego, koszalińskiego, zielonogórskiego i szczecińskiego było ponad 2,5 mln. sztuk bydła, ponad 3,5 mln. sztuk trzody chlewnej. Ziemia te dawały ponad 20 q 4 zół z ha. Musimy więc uczynić wszystko, aby już w możliwie krótkim czasie osiągnąć przedwojenny poziom produkcji rolnej na tych terenach.

Jak na razie sytuacja jest nie najlepsza. Podobnie jak na obszarze województw centralnych i wschodnich, w produkcji rolnej zauważyć można niski stan, albo nawet pewne cofanie się. W produkcji zwierzęcej mimo szybkiego wyrównywania strat wojennych w pierwszym okresie po wyzwoleniu, daleko nam jeszcze do dawnego poziomu produkcyjnego.

Połączeni całym ciągną się nierodzące pola, które we władanie objął niepodzielnie burzan i oszet. Na innych polach plug okładła skiba raz na kilka lat, kiedy rolnik spodziewa się choćby lichości owsa. Ziemia jest, wydaje się nieczyja i nieczyja nie cieszy się miłością.

Powstało pytanie, czy w minionym okresie byliśmy w stanie zapewnić tu szybki postęp w podnoszeniu produkcji rolnej, czy nie popełniliśmy podobnie jak w całej gospodarce poważnych błędów, które zaważyły również tutaj na sytuacji rolnictwa.

Dokładne rozliczenie zysków i strat, skrupulatne porównanie realnych możliwości — pozwoli na ustalenie planu odbudowy rolnictwa Ziemi Zachodnich. A jest to sprawa nader ważna, należy bowiem rozsądnie wykorzystywać możliwości, jakie daje sprzyjające środowisko naturalne tych ziem i jak najpełniej włączyć je do produkcji całej gospodarki narodowej. Od tego zależy szybka odnowa naszej ekonomii, szybki postęp w dziedzinie ożywienia rozwoju gospodarczego.

Najpierw kilka liczb. W okresie przedwojennym na terenie naszych obecnych województw zachodnich osiągnęto przeciętną wydajność z hektara sięgającą 17 q żyta, 22 q pszenicy, 22 q jęczmienia, 170 q ziemniaków oraz 300 q buraków cukrowych. Gdybyśmy mogli osiągnąć taką przeciętną wydajność — ziemię tę moglibyśmy nam dostarczyć ponad 4,3 mln ton zboża, a więc ok. 1/3 całej obecnej naszej produkcji zbożowej. Pełne osiągnięcie pogłowia zwierząt hodowlanych dałoby nam w stosunku do obecnego pogłowia około 25% całego pogłowia zwierząt hodowlanych. A że to jest możliwe, świadczą o tym chociażby fakt, że na 100 ha użytków było to ok. 56 sztuk bydła i 78 sztuk trzody chlewnej.

Tak wielkie podniesienie stanu produkcyjnego wymaga oczywiście wysokich nakładów, a przede wszystkim pełnego zagospodarowania całego obszaru użytków rolnych. W efekcie jednak otrzymamy wydatne zmniejszenie deficytu zbożowego oraz dodatkową masę towarową z produkcji zwierzęcej.

Bezpośrednio po działaniach wojennych rolnictwo Ziemi Zachodnich było w opłakanym stanie. Pogłowie bydła spadło do 273 tys. szt. Pszenicy, a często nawet bardziej, zmniejszono się pogłowie trzody chlewnej (do 195 tys. szt.). W niektórych rejonach spadek ten był szczególnie dotkliwy. Tak np. w woj. wrocławskim jeszcze w 1946 r. obsada trzody chlewnej była wielokrotnie niższa niż piętnastokrotnie niższa od

przedwojennej (77,8 i 5 szt. na 100 ha).

W pierwszym okresie wraz z masowym osadnictwem zwiększaliśmy również pogłowie bydła i trzody. W ciągu jednego roku 1945/46 potrafilimy podwoić pogłowie bydła i trzody. Jednakże następne lata nie przyniosły nam wyrównania strat wojennych. W ubiegłym np. roku mieliśmy niewiele więcej ponad dwie trzecie stanu przedwojennego bydła oraz trzody. O ile w dziedzinie bydła wskaźnik odbudowy pogłowia przedwojennego kształtuje się mniej więcej na poziomie całego kraju, to w trzodzie jest na tych ziemiach zdecydowanie niższy, nawet jeśli uwzględnimy wszystkie różnice w wysokości obsady między województwami tymi i Polską centralną w okresie przedwojennym.

Suma zniszczeń w sposób katastroficzny wpłynęła na spadek produkcji rolnej. Wydajność z hektara czterech zół w 1946 r. była nierzadko niewiele większa od 25% dawnej wydajności; obecnie jednak

dokumentacji i sposobem gospodarczym. Skutki nie dały na siebie długo czekać. Do dzisiaj bogate łąki nad Odrą w jej dolnym biegu według oficjalnej sprawozdawczości dają ok. 20 q siana z ha, a w rzeczywistości jak oceniają fachowcy niewiele ponad 10 q — i to siana najgorszej jakości.

Zbycie nawozów w kg czystego składnika na ha było tu najniższe z całej Polski. Przed wojną sięgało ono ponad 80 kg na ha, obecnie nie przekracza kilkunastu kilogramów. Przy zbyt niskiej produkcji obornika jest to jeden z najważniejszych powodów niemożności wyjścia z niskiego stanu plonów.

Brak dostatecznego instruktażu, nie zawsze słuszną polityką — wpływały na obniżenie trości o właściwą agrotechnikę, zaniedbywano orki zimowe, włokowanie, nie stosowano siewu poplonów, co mogło by zwiększyć produkcję pasz, nie troszczono się — zwłaszcza w gospodarstwach państwowych — o prawidłowe pielęgnowanie upraw

Nadwyżki obcinano mechanicznie i w wyniku mnożono jest gospodarstw, które mają budynki nadające się dla gospodarstwa kilkunastohektarowego a siedzi w nim gospodarz dysponujący 4 czy 5 hektarami. Oczywiście nie może być mowy o odpowiednim wykorzystaniu majątku trwałego. Natomiast inne gospodarstwa muszą wznosić zabudowania od podstaw, powiększając jeszcze bardziej istniejącą mozaikę typów budownictwa i zwiększając niepotrzebnie nakłady inwestycyjne, które mogłyby być znacznie lepiej zużyte.

Tych (szczerze) naprodukowanych małych gospodarstw niesposób usunąć z ich osiedli, nawet jeśli są one za duże, a z drugiej strony nie można ich zmusić do produkowania na większym obszarze.

Ale równocześnie powstało zagrożenie wtórne, mianowicie uprawianie — i to często uprawianie rabunkowego — ziemi na lewo, bez ewidencji. W powiatach Sulejów, Ślubice, Żary, Świebodzin i innych

i dać chłopom możliwości swobodniejszego dysponowania ziemią, która powinna być faktycznie jego własnością. Wtedy nie będzie już takich wypadków, jakie miały miejsce w przeszłości, że osadnicy rujnowali jedno gospodarstwo, a potem domagali się innych, bo na starych nie opłacała się już produkcja i gospodarowanie.

Pod koniec ub. roku wzmożony się tendencje stabilizacyjne. Np. w woj. wrocławskim około 25% dawnej ilości zwierząt oraz ok. 40% dawnej ilości zmniejszania obszarów. Równoległe zaś zauważa się znacznie większy pęd do brania z powrotem gospodarstw, a w nich do zwiększania arealu. Mocno przy tym występują żądania, by dla powiększających się gospodarstw złączyć progresję w obciążeniach. Gdyby takie ulgi były możliwe, istniałyby wszelkie dane, pozwalające przypuszczać, iż w ciągu jednego roku zniknęłyby wszystkie odłogi na tych ziemiach. A jest ich już jeszcze sporo, w poszczególnych województwach (wraz z nieużytkami): Opole 245 tys. ha, Wrocław 488,8 tys. ha, Zielona Góra 603,6 tys. ha, Szczecin 316 tys. ha, Koszalin 556,7 tys. ha.

Daje to w sumie ponad 2,2 mln ha odłogów i nieużytków, wobec 755 tys. ha nieużytków na tym obszarze w 1938 r. Oznacza to, że powinniśmy jeszcze ponad 1,5 mln ha włączyć do użytkowania rolniczego. W bardzo uproszczonym rachunku jest to równoznaczne z uzyskaniem 1,5 mln ton zboża przy wydajności 10 q z ha.

ZBYT MAŁA POMOC MATERIALOWA

A jak przedstawia się sprawa środków trwałych? Wiesz na zachodzie kraju była na ogół wysoce uprzedmiotowiona, wiele tu było cukrowni, gorzelni i innych zakładów przetwórczych. Jakże wiele z nich zniszczono niemal doszczętnie. Kazano je podobnie jak zabijki kultury zabezpieczać, ale środków na ten cel nie przyznawano w dostatecznej wysokości.

Niszczyli melioracje, niszczyli budynki, których dekapitalizacja przyniosła na niektórych terenach 30% straty majątku trwałego. Dziesiątki i setki wsi na Ziemiach Zachodnich dosłownie rozpływają się, zwłaszcza w powiatach woj. wrocławskiego — jaworskim, jeleniogórskim, kamiennogórskim. Domy wiejskie są tu w przeważającej budowane z kamienia, kryte papą i łupkiem. Przez całe 12 lat nie dawaliśmy niemal nic na naprawę tych budynków. Wszędzie niemal nagminny był brak cementu i cegły, mimo istnienia olbrzymich rezerw cegły na ruinach miast dolnośląskich i zielonogórskich.

W wielu wypadkach wieś, zachodnia została ogłębiona z wiejskich maszyn. Oslawiona „akcją M” pozabawia całe tereny lepszych maszyn. Mimo to jeszcze dzisiaj ziemię tę są lepiej wyposażone w parki maszynowy niż niejeden obszar ziem starych.

Do dziś dnia pełno tu jeszcze na wielu terenach okopów. W rejonie Ślubice dopiero dwa lata temu zao-

no jako tako dawne budowlano-przemysłowe lat do równania ciałów strzeleckich nie można było w słuszny centralnych dopięć choćby jednego sypchacza, który by przyspieszył pracę.

SPÓŁDZIELNIE I PGR

Przez wiele ubiegłych lat w sprawozdaniach i publikacjach podkreślano wybitny rozwój spółdzielczego sektora w rolnictwie Ziemi Zachodnich. Istotną rolę ten ten był tu silny, jeśli idzie o wielkość uprawianej powierzchni. Wzrost produkcyjny nie był jednak bynajmniej świetny.

Spółdzielnie produkcyjne w przeważającej mierze miały charakter administracyjny. Otrzymywały wszelką priorytetową pomoc państwa i przyzwyczajaly chłopów do łatwego korzystania z dochodu narodowego. A w obliczu masowego pędu do rozwiązywania się spółdzielni, niewiele ich się ostało. Pozostały te najsłabsze, w których niewiele było do podziału i które chętnie by jeszcze korzystały z ofiar przysyłanych kredytów państwowych.

Tworzono w zapędzie gigantomanią olbrzymie PGR. Na ten cel zabierano „chłopskie” gospodarstwa, rozwiązywano je pracujące PGR, ziemię znowu wróciła chłopom. Istny olbrzymi taniec z ziemią. A PGR nie mogły dobrze pracować, tworzone były bowiem z zaprzeczeniem wszelkiego zdrowego rozsądku, bez rachunku ekonomicznego, bez zapewnienia siły roboczej, bez środków na remonty budynków mieszkalnych i produkcyjnych, bez zapewnienia odpowiedniej siły nawozowej. Czy może działać w takich warunkach, że olbrzymie powiaty woj. koszalińskiego dla całego obszaru PGR nie przekraczały 5 q wydajności zół z ha. A były to takie gospodarstwa, które zbierały mniej, niż siali.

Nowe inwestycje realizowano według standardowej dokumentacji, takiej samej jak dla wódzów wschodnich. W wyniku, to co mogło być postępowaniem w sianach zawnoszonych wsiach wschodnich tu wyraźnie odbijało swoim zagrożeniem.

Na tle ogólnej sytuacji w naszym rolnictwie, rolnictwo Ziemi Zachodnich nie przedstawia się szczególnie źle. W niektórych nawet dziedzinach może lepiej niż w innych rejonach. Jednakże istnieje poważne niebezpieczeństwo rychłego spadku produkcji już osiągniętej.

W tej sytuacji wydaje się oczywistą koniecznością, że w toku ogólnokrajowej odbudowy produkcji rolnej, jedno z pierwszych miejsc powinny zajmować Ziemi Zachodnie, gdyż przy pełnym racjonalnym zagospodarowaniu mogą się one znowu stać spichlerzem naszego kraju. Mają bowiem po temu wszelkie warunki naturalne, gdyż mają ciepłe jeszcze stosunkowo dobre wyposażenie techniczne. I co najważniejsze, osiadł tu pracowity lud, który związany jest z ziemią, a że umie pracować, świadczą już osiągnięcia — w tych ciężkich warunkach wyniki.



MAREK DĄBROWA
JULIUSZ MIKOŁAJSKI
ZBIGNIEW WYCZESANY

...żeby były
naszym spichlerzem

po wieloletnim wysiłku sięga zaledwie 60%. Dla przykładu warto przytoczyć jak kształtowała się wydajność poszczególnych upraw w dwóch województwach: szczecińskim i wrocławskim w latach 1946 i 1955 (w q):

	1946		1955	
	Szczecin	Wrocław	Szczecin	Wrocław
pszenica	5,7	9,0	14,9	15,8
żyto	6,4	8,9	13,8	14,8
jęczmień	5,9	8,7	14,3	14,8
owies	7	9,9	13,6	14,4
ziemniaki	111	130	95	101
buraki cukr.	124	191	158	172

Oczywiście przy rozpatrywaniu tego zestawienia trzeba uwzględnić specyficzne warunki atmosferyczne w 1955 r., co tłumaczy znaczne różnice w wydajności upraw kłosowych i okopowych. Faktem pozostaje, że w ciągu jedenastu lat podnieśliśmy dość znacznie plony z młopłodów i są one często wyższe niż na ziemiach centralnych, faktem jednak pozostaje również, że wiele jeszcze mamy do odrobienia.

JAKIE DZIAŁAŁY HAMULCE

Na tych terenach działały te same hamulce w rozwijaniu produkcji rolnej, co na obszarze całej Polski. Należało do nich niewłaściwa polityka w odniesieniu do poszczególnych grup gospodarstw, ogólnie rolnictwa z sił fachowych, nieopłacalność produkcji rolnej, bardziej niż gdziekolwiek nielosowe zapoatrzenie materiałowe i zbyt mała pomoc w podstawowych środkach produkcji.

Tutaj jednak te zahamowania dochodziły ze szczególną siłą do głosu w obliczu specyficznej sytuacji na tych ziemiach. Brak poczucia stabilizowania powodował niewłaściwe wykorzystanie i tak niedostatecznych kredytów inwestycyjnych, olbrzymie połacie użytków ornych i zielonych leżały przez lata odłogi, powstawały odłogi wtórne, co w sumie musiało ciągnąć w dół wydajność, nawet jeśli poszczególne obszary osiągały wskaźniki wyższe od przeciętnych i zbliżały się do średniej przedwojennej. Nie pomagaty takie sukcesy, jak np. osiągnięcie przez RZS Gamow w woj. szczecińskim wydajności 28 q pszenicy z ha, czy przez RZS Reńsko 450 q buraków cukrowych z ha.

Nakłady inwestycyjne były rozdzielane na ślepo i nie mogły przynieść zamierzonej efektywności. Ewidencja i sprawozdawczość były tak ustawione, że nie mogły dać jakiegokolwiek obrazu tych ziem. Dotyczyło to szczególnie potrzeb nakładowych w dziedzinie melioracji, które tu wymagały szczególnej troski. Wystarczy powiedzieć, że w samym tylko województwie szczecińskim odbudowy wymaga jeszcze wiele km wałów ochronnych, 23 stacji pomp i wiele tysięcy m. rowów melioracyjnych. Z ogólnego obszaru użytków zielonych było zmierzorowanych tylko ok. 30%; melioracje te były przeprowadzane bez

oraz o zebranie bez strat żniw i przeprowadzenie wykopków.

NIUREGULOWANE SPRAWY

Bardzo ważną przyczyną słabego zainteresowania chłopów w podnoszeniu produkcji było niezależnie do dnia dzisiejszego zagadnienie własności ziemi. Chłopi otrzymali wprawdzie nadziały, ale do dziś większość nie ma tytułów własności. W samym tylko woj. zielonogórskim ponad 10 tys. gospodarstw nie ma do dziś tytułów własności. Hamowano ich wydawanie w imię złe pojęcie obawy przed zbytym przywiązaniem się chłopów do posiadania na własność ziemi. Bo to miało rzekomo w przyszłości przeszkadzać w przechodzeniu do spółdzielni produkcyjnej.

Praktycznie biorąc — zupełnie niemożliwe było dzielenie ziemi, gdyż wymiary były ustalane w każdym wypadku z całosci gospodarstwa, a po drugie brak tytułów własności pozbawiał chłopów prawa przekazywania ziemi spadkobiercom. Młodsze więc pokolenie nie widząc przed sobą perspektyw usadowienia się na własnym samodzielnym gospodarstwie masowo opuszczało wieś. Mode małżeństwa zawiązywane na wsi, po generalnym zakończeniu akcji osiedleńczej miały ograniczone możliwości założenia nowego gospodarczego warsztatu produkcyjnego. W ten sposób przekreślono zupełnie niemal osadnictwo wewnętrzne. A jeśli już nawet takie osadnicy otrzymywali ziemię, pozbawieni byli zupełnie pomocy państwa na zagospodarowanie, gdyż była przewidziana tylko dla osadników z Polski centralnej i wschodniej.

Do opuszczania gospodarstw i wyprzedzających, często bezmyślnych, maszyn zachęcały istniejące przepisy. Jeśli chłop opuszczał ziemię, wtedy rozliczenie z nim odbywało się po cenach uwłaszczeniowych, w których za duże, dobre maszyny brało państwo 5—6 q zboża, a osadnik sprzedawał je w Polsce centralnej za 5—6 tys. zł. Oczywiście tego rodzaju fatalne ceny musiały powodować dewastację gospodarstw.

Ziemia pozostająca w rezerwach państwowego funduszu ziemi była w nieustannym obrocie. Ustalono, że średnia wielkość gospodarstwa nie powinna przekraczać 8—10 ha. Wobec tego przy 2 do 3 tys. zwierząt np. w woj. wrocławskim, jakie zgłaszano rocznie, część ziemi oddawano w czasowe zagospodarowanie, a resztę pozostawiano przy gospodarzu, który wszelkimi siłami dążył do zmniejszenia stanu posiadania poniżej 5 ha, gdyż to uważało go od mocno obciążającej progresji w dostawach. Tak więc, aby nie psuć struktury gospodarstw, co dawało iluzoryczne korzyści, powodowano stały obrót ziemią funduszu państwowego. Nie mogło to oczywiście wpływać korzystnie na sytuację rolnictwa i na jego produkcję.

Wiele tysięcy gospodarstw padło ofiarą tej polityki ograniczania wielkości gospodarstwa do 8 ha.

całe wieś uprawiają ziemię funduszu ziemi na dziko, bez czyjokolwiek wiedzy. Uregulowanie tej sprawy, skierowanie osobistej gospodarki chłopów w legalny nurt, przyniesie, może, duże korzyści i zwiększenie produkcji.

Dziś, po VIII Plenum widząc zagadnienie się pęd do powrotu do gospodarstw nawet tych, którzy je uprzednio opuścili. Trzeba jednak uregulować sprawy własności

Tylko przemysłany eksperyment może być korzystny

STANISŁAW HORTYNSKI

Pasja eksperymentowania dotarła do wszystkich dziedzin naszego życia gospodarczego. Ostatnio wargnęła ona do sfer politycznych, organizacyjnych, artystycznych, wyprodukowanych przez przemysł wojenny. Cel tej inicjatywy jest jasny: zlikwidować składowe procesy i przerzucić ich dotychczasową pracę na poszczególne zakłady przemysłowe. Podkreślenie to ma znacznie skrócić drogę towaru od producenta do konsumenta, usunąć zbędną biurokrację, która rozdziela się w składkach, a przedsiębiorstwo zmusi do liczenia się z aktualnymi potrzebami rynku.

W założeniach teoretycznych wszystkie te argumenty wydają się uzasadnione i dlatego wielu ludzi jest zdania, że już w najbliższym czasie wystarczy rozwiązać składowe i przerzucić ich obowiązki bezkarnie do fabryk, kiedy jednak przyszedł do konfrontowania zdan i opinii w tej sprawie między konkretnymi zakładami wielkimi i małymi a zainteresowanymi składowcami, okazało się, że całe przesłanie nie jest tak łatwe do przeprowadzenia, jak się to początkowo wydawało.

Przemysł lniarski okręgu bielskiego, jako jeden z pierwszych w kraju, przystąpił do usprawnienia zbytu swoich produktów, w celu obniżenia kosztów z tym kosztów. W początkowej fazie i tutaj wydawało się, że całe zagadnienie przebiegało jak rozpłynięcie się w powietrze. Gdy jednak przyszło do rozwiązania w terenie, wystąpiły komplikacje. Składowcy tekstylni (Składowa Wyrobów Liniowych), która zajmuje się zbytem produktów bielskiego przemysłu lniarskiego, odprawiała towary do 17 hurtowni, położonych w różnych częściach kraju, jak w Poznaniu, Krakowie, Gdańsku, Wrocławiu, Katowicach i in. Do tego dochodziło ponad 110 podhurtowni. Stanowiło to łączną 127 odbiorców. Na pokrycie kosztów działalności składowca otrzymuje 0,5% prowizji. Suma ta jest jednak nie wystarczająca i dofinansowuje ją skarż państwa w wysokości około 1,5 mln zł rocznie. Łączne koszty bielskiej składowicy wynoszą 3,5 mln zł.

Gdyby zakłady przejęły dotychczasowe funkcje SK, musiałyby równocześnie otrzymać dodatkowe środki finansowe. Mogłyby je pokrywać w ramach marży 0,8%, którą dotychczas otrzymywały SK. Nasuwa się jednak pytanie, czy kwota z tego źródła uzyskana byłaby wystarczająca, że zakładowe plany finansowe na I kwartał 1957 r. zostały sporządzone bez uwzględnienia kredytów na nowe zapasy, związane z ewentualną reorganizacją zbytu. Taka sytuacja wymaga przesunięcia reorganizacji na dalszy okres.

Przez przeszłość związanych z finansowaniem wyłożyły się jeszcze inne trudności.

W działach zbytu zakłady przemysłowe odczuwają brak odpowiedniego personelu. Dotychczasowy personel jest za szczupły, aby mógł sprostać zadaniom, jakie spadają na ten dział przy likwidacji składow.

Na zwiększenie ilości pracowników

schemat organizacyjny przedsiębiorstwa nie przewiduje dodatkowych etatów. Można by je co najwyżej „wygospodarować”, ale w takim wypadku trudno byłoby znaleźć ludzi fachowych i obciążonych z tego rodzaju pracą, dotychczas w zakładzie nie praktykowaną.

Następna sprawa — to magazyny. Dotychczas odwołano towary do składowicy i u naszego losem przedsiębiorstwo się nie interesowało. Teraz towary będzie musiał leżeć w fabrycznym magazynie aż do wysyłki do odbiorcy. Magazyny takich w zakładach nie ma. Wybudować je można by dopiero w ciągu kilku lat kilkunastu lat, co kredyty inwestycyjne wprawdzie mogłyby odstąpić swojemu magazynu zlikwidowane składowce, w takim jednak wypadku znowu powstanie problem ognio, angażując czas, transport i ludzi, a nam chodzi o przeciwnie — o oszczędność. Ponadto magazyny składowe są za daleko położone i za szczupłe, wiele bowiem towarów szło tranzytem bezpośrednio z fabryk do odbiorców, jak się sprawa tranzytu ułoży w przyszłości, trudno dokładnie ustalić.

Dość trudność, to bardzo szczupły transport, który w tym czasie nie wystarczyłby do przewożenia towarów. Transport ten nie wystarczyłby przy dotychczasowych warunkach pracy, a po reorganizacji zbytu może stać się poważnym czynnikiem hamującym prawidłowy odpływ towarów do odbiorcy. Na usługi PKS nie zawsze można liczyć, a poza tym instytucja ta pobiera zbyt wysokie opłaty postojowe (ok. 50 zł za godzinę) i chociażby już z tego względu nie nadaje się do przewożenia i nadawania drobnych (wycekiwanie samochodów w kolejkach).

Poważnym problemem nasuwały towary czasowo niedochodzące. Tak np. w magazynach bielskiej składowicy wyrobów lniarskich leżały tysiące metrów tkanin lniarskich białych, ponieważ są one drogie i trudno je pozyskać z innych źródeł. Co się jednak stanie w przedsiębiorstwie, które będzie mogło zalegać magazyny przedsiębiorstwa. W towarach takich zakład zamroził setki tysięcy złotych, na skutek czego popadnie w ogromne kłopoty finansowe, groźne dla jego prawidłowej działalności gospodarczej.

Zakłady posiadające produkcję wieloasortymentową, jak Krosieńskie i Aleksandrowskie, napotykały na poważne szkody przy wysyłce drobniowców, przy której transportowaniu — wozy z reguły nie będą w całości załadowane. Będą to poważne przeloty, podczas gdy składowcy mają możliwość kompletowania transportów, idących w tym samym kierunku. To samo odnosi się do przesyłek wagonowych.

W nowej sytuacji będą musiały zakłady wykazać wiele inicjatyw i zmuszą do podjęcia. Szczególnie będzie to konieczne w wypadku ponadplanowej i po-

zaplanowanej produkcji oraz nadwyżek powstałych w rezultacie zrzeczenia się przez WHT zlimitowanych dla nich ilości. Wtedy oczywiście zakłady będą musiały zaoferować towar innym hurtowniom. Ale co się stanie, gdy i te hurtownie odmówią przyjęcia?

Mając produkować bezpośrednio na rynek, stosownie do jego aktualnych potrzeb, zakłady pracy będą musiały ten rynek dobrze poznać, orientować się w jego sezonowej koniunkturze, chłonności i przebiegających kapryśkach. W jakim stopniu będą nabrały tej wiedzy o rynku i jego potrzebach, też — jak na razie — niewiele wiadomo. A gdy nawet zwrą umowę z odbiorcami, to jaką będą musieli gwarantować, że dostawy rzeczy będą rytmiczne, a pod względem jakościowym i ilościowym odpowiednie. Z doświadczenia wiemy, że obecnie otrzymujemy surowiec z dnia na dzień, albo w ogóle go nie otrzymujemy (np. juta z Pakistanu) i zmuszeni jesteśmy na gwiazdę stawiać się na inne surowce i asortymenty.

Na sprawę więc likwidacji składowicy tekstylnych i połączonej z nią reorganizacji zbytu w zakładach pracy należy spojrzeć szerzej, objąć wzrostem zainteresowań i całą skomplikowaną problematykę tego zagadnienia. Moim zdaniem, zagadnienie likwidacji składowicy i reorganizacji komórek zbytu w przedsiębiorstwach trzeba wszechstronnie przeanalizować pod kątem opłacalności całego eksperymentu. Najlepiej to zrobić wspólnie z doświadczeniymi w tym zakresie przedstawicielami zakładów i składowicy, a następnie przystąpić do ostrożnych eksperymentów w zakładach przemysłowych o mniej skomplikowanej produkcji (o ubogim asortymencie). W pierwszym okresie należałoby zacząć od ściślejszej współpracy zakładów i składowicy przede wszystkim w zakresie jak największego rozwoju dostaw towarów w drodze tzw. tranzytu organizowanego, na zlecenie składowicy przy pełnowartościowych wysyłkach. Dla dokonania innych przesyłek zakłady powinny porozumieć się ze składowicą i ustalić formę ewentualnej współpracy. Przy przesyłkach niespełnionych należałoby zorganizować doładowywanie towarów przez inne zakłady, blisko położone, tej samej branży, poczynając pod kierownictwem składowicy, a następnie we własnym zakresie drogą porozumienia między przedsiębiorstwami. Przy reorganizacji zbytu w zakładach nie czynić niczego pochopnie, lecz brać pod uwagę specyfikę produkcyjną przedsiębiorstwa oraz jego możliwości w nowej sytuacji.

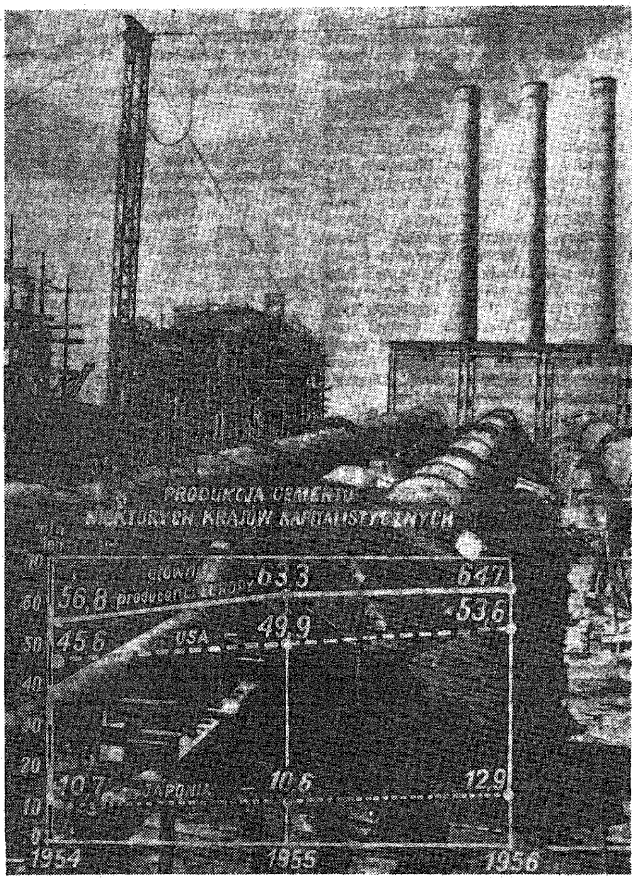
Wszystkie poruszone zagadnienia wymagają dokładnego przemyslenia, w przeciwnym bowiem razie eksperyment może kosztować bardzo drogo i zamiast oczekiwanych korzyści, przynieść gospodarce narodowej znaczne straty.

GOSPODARKA ŚWIATOWA W LICZBACH

PRODUKCJA I EKSPORT CEMENTU
KRAJÓW KAPITALISTYCZNYCH W 1956 R.

(szacunkowo wg danych statystycznych za 9 miesięcy 1956 r.)

	Produkcja		Eksport ogółem w mln ton
	ogółem w mln ton	na głowę lud- ności w kg	
EUROPA			
NRF	19,1	382	1,2
Wielka Brytania	13,2	259	1,6
Francja	11,3	263	0,7
Włochy	10,2	213	—
Belgia	4,7	534	2,4
Szwecja	2,5	347	0,4
Holandia	1,3	132	—
Dania	1,3	296	0,4
Portugalia	1,1	125	0,1
AMERYKA POŁNOCDNA			
USA	53,6	330	0,5
Kanada	4,8	316	—
AMERYKA POŁUDNIOWA I ŚRODKOWA			
Brazylia	3,2	56	—
Meksyk	2,5	87	—
Argentyna	2,0	107	—
Chile, Kolumbia, Kuba, Ekwador, Gwatemala, Wenezuela	3,9	47	—
AZJA			
Japonia	12,9	147	2,5
Pakistan, Indie, Wietnam, Syjam, Iran, Filipiny	7,1	11	—
Indonezja, Liban, Syria, Turcja	2,6	88	—
AFRYKA			
Alger, Egipt, Tunis, Maroko, Unia Północnoafrykańska	5,6	59	—
AUSTRALIA	2,5	226	—



STANISŁAW
SZCZYPIORSKI

O MIEJSCE DLA EKONOMISTÓW W POLSKIM HANDLU ZAGRANICZNYM

W kwitającym u nas od niedawna systemie ściśle scentralizowanego zarządzania gospodarką narodową rola i funkcje MHZ zostały przegięte w kierunku drobiazgowego nadzoru nad aparatem handlu zagranicznego, przesadnego kontrolowania działalności podległych jednostek i — co najgorsze — przejmowania ich funkcji, a zwłaszcza funkcji dokonywania operacji handlowych. Za typową dla naszego handlu zagranicznego do r. 1956 włącznie można uznać sytuację, w której przedsiębiorstwa handlu zagranicznego m. in. nie prowadziły samodzielnie transakcji ze swoimi zagranicznymi kontrahentami, lecz w imieniu przedsiębiorstwa, a nawet przerywając je w związku z tym konsultowały się z Ministerstwem lub zgłaszały je do decyzji co do warunków przyszłego kontraktu.

Podobne metody są i będą tak długo nieodpowiednie, jak długo nie zastąpi się w działalności handlu zagranicznego biurokratycznym nadzorem nad działalnością przedsiębiorstw, ustalaniem podstawowych wskaźników planów handlu zagranicznego, koordynowaniem i zatwierdzaniem planów oraz ogólnego nadzorowania ich wykonania.

Ministerstwo powinno być powołane tylko do bardzo ogólnego, zwierzchniego kierowania działalnością handlu zagranicznego, główną zaś jego funkcją powinno być stwarzanie warunków dla jak najlepszej, najefektywniejszej pracy przedsiębiorstw, instytucji i organizacji handlu zagranicznego. Rzecz zrozumiała, że właściwych metod prowadzenia handlu zagranicznego nie osiągniemy przez same tylko prawidłowe określenie roli MHZ i przestrzeganie bezwzględnych zachowywania tej roli. Dla uzyskania rzeczywistego rozgraniczenia prac ekonomicznych — koncepcyjnych od działalności handlowej operatywnej konieczne jest przede wszystkim faktyczne i możliwie najpełniejsze usamodzielnienie przedsiębiorstw trudniących się handlem zagranicznym, oparte na zasadzie rentowności, a więc związane z ich komercjalizacją.

Wydaje się, że jednym z pierwszych ministerstw, w którym służba ekonomiczna powinna być powołana do życia i postawiona na odpowiednio wysokim poziomie, jest właśnie Ministerstwo Handlu Zagranicznego. Przy właściwie pojmowanej roli MHZ, i zwróceniu uwagi na konieczność pogłębienia jego pracy, stworzenie faktycznej służby należy uznać za konieczne. Trudno oczywiście z góry ustalić zakres jej kompetencji, można tylko ogólnie określić charakter pracy oraz przy-

kładowo wymienić niektóre jej działy. Ogólnie mówiąc zadaniem jednostki, którą najwłaściwiej byłoby nazwać Departamentem Ekonomicznym, powinna być analiza ekonomiczna warunków, w jakich jest prowadzony polski handel zagraniczny i analiza ekonomiczna efektów działalności polskiego handlu zagranicznego. Rezultatem odpowiednich prac analitycznych — badawczych powinno być wskazanie właściwych środków i metod działania, obiektywna i wszechstronna ocena pracy na poszczególnych odcinkach oraz ocena całej działalności handlu zagranicznego, ustalanie ekonomicznie uzasadnionych proporcji i perspektyw rozwojowych itp. itd.

Jeśli chodzi o zagadnienia szczegółowe, to przykładowo można wysunąć takie, jak: badania w zakresie rentowności działalności poszczególnych przedsiębiorstw handlu zagranicznego i rentowności handlu zagranicznego jako całej dziedziny gospodarczej; ustalanie prawidłowych bodźców ekonomicznych w działalności handlu zagranicznego i w wszelkiej działalności produkcyjnej, związanej z handlem zagranicznym; poszukiwanie dróg i metod obniżki kosztów; wskazywanie zasad współdziałania z różnymi jednostkami gospodarstwa narodowego; naukowa organizacja pracy w handlu zagranicznym; analiza współpracy gospodarczej z zagranicą itd. itp.

A więc wyraźnie nie wchodziłoby w zakres działania Departamentu Ekonomicznego badanie prowadzone przez PIHZ (badania rynków i badania koniunktury), ani zagadnienia, którymi zajmuje się Departament Planowania. Nie może zatem być mowy o jakimkolwiek dublowaniu pracy w tym zakresie. Nie byłoby go też w stosunku do pracy innych jednostek organizacyjnych, które jedynie dostarczałyby materiałów do prac analitycznych — badawczych i korzystały z ich wyników. Pewna zbieżność problematyki występuje tylko w stosunku do obecnego Departamentu Organizacji i Zatrudnienia, który jednak według mego przekonania powinien w obecnym etapie przestać istnieć i w szerszym zakresie być włączony do Departamentu Ekonomicznego. Decentralizacja w zarządzaniu powinna bowiem oznaczać między innymi daleko idące usamodzielnienie przedsiębiorstw handlu zagranicznego w sprawach organizacyjnych i w sprawach zatrudnienia, a tym samym odciążenie od tych spraw MHZ.

Na grudniowej naradzie handlu zagranicznego zwołana była myśl zreorganizowania Departamentu Planowania, powierzając mu dodatkowo zadania prowadzenia badań ekonomicznych i przekształcenia go w Departament Planowania i Ekonomiki Obrotu. Sprawa zreorganizowania Departamentu Planowania i gruntownego zmienienia charakteru jego pracy jest bezsporna. Wiąże się ona zresztą ze zmianą metod planowania i pozostawieniem w tym zakresie nieco większej swobody przedsiębiorstwom.

Przyszły Departament Planowania powinien realizować ważne za-

danie MHZ aktywnego uczestniczenia w planowaniu gospodarki narodowej oraz bieżąco koordynować działalność przedsiębiorstw handlu zagranicznego. Słowem powinna to być jednostka organizacyjna, zajmująca się polityką handlową w najszerszym rozumieniu tego pojęcia.

Niezależnie zaś od powyższych zadań, Departament Planowania długo jeszcze będzie musiał zajmować się doskonaleniem metodologii planowania handlu zagranicznego. Taki zakres prac Departamentu Planowania sprawia, że zmniejsza w nim ilość i jakość prac techniczno-manipulacyjnych i stanie się on również terenem poważnych i odpowiedzialnych prac ekonomicznych, przy których w znacznym stopniu będą wykorzystywane wyniki badań przeprowadzanych w Departamencie Ekonomicznym.

Wyraźnie ekonomicznego charakteru powinna nabrać praca Departamentu Finansów, który z jednostki kierującej obecnie w poważnym stopniu działalnością operatywną przedsiębiorstw, powinien się przekształcić w organ kontroli ekonomicznej. Przedmiotem jego pracy byłaby m. in. analiza bilansów przedsiębiorstw, kontrola realizacji zbilansowanego planu bilansu płatniczego itp.

Specjalny rozdział w rozważaniach na podjęty przeze mnie temat stanowiłaby pilna potrzeba zmocnienia ekonomistów zagranicznych placówek handlowych i dalszy rozwój ich sieci. Jest tajemnicą poliszynela, że w naszych biurach radców i attachés handlowych pracuje bardzo niewiele ludzi o odpowiednich kwalifikacjach, że większość z nich nie ma wyższego wykształcenia, a znakomita większość zna tylko bardzo słabo, albo nie zna wcale odpowiednich języków obcych.

Wyraźnie określenie na przyszłość roli i funkcji Ministerstwa Handlu Zagranicznego, jako organu wyliczającego i realizującego politykę handlową, przesądza o roli podległych Ministerstwu placówek zagranicznych. Muszą się one zajmować wyłącznie sprawami polskiej polityki handlowej, gruntownym poznaaniem gospodarki obszaru swego działania, dostarczaniem pracownym wiadomości ekonomicznych Ministerstwu Handlu Zagranicznego i ewentualnie innym jednostkom handlu zagranicznego, wreszcie — ogólną propagandą gospodarczą i propagandą na rzecz polskich towarów. Operatywne czynności handlu zagranicznego — według szeroko i jednolicie występującego poglądu — powinny być wykonywane przez delegowanych pracowników przedsiębiorstw handlu zagranicznego, pod ogólnym nadzorem radców lub attachés handlowych. Zarówno dotychczasowy, w większości przypadków niewłaściwy sposób obsadzania placówek handlowych za granicą, jak i nowy sposób traktowania ich zadań, wymagają skierowania do pracy na placówkach w pierwszym rzędzie ekonomistów z odpowiednim doświadczeniem w dziedzinie handlu zagranicznego i z dobrą znajomością potrzebnych języków obcych.

Interes naszej gospodarki narodowej, rozwój stosunków gospodar-

czych z zagranicą, a w szczególności stale rozwijanie i utrwalanie naszego eksportu, wymagają znacznego rozszerzenia polskiej sieci handlowej za granicą. Najprostszą drogą zrealizowania powyższego postępu jest powierzenie w szerszym niż dotąd zakresie funkcji handlowych polskim placówkom konsularnym, przez tworzenie w nich wydziałów lub referatów handlowych. Koncepcja ta jest podnoszona od pewnego czasu przez część praktyków i teoretyków handlu zagranicznego. Stała jednak odpowiedzią na nią ze strony dotychczasowego kierownictwa resortu było stwierdzenie, że nie może ona być realizowana wobec braku kadry o odpowiednich kwalifikacjach.

Wydaje się, że zarówno dla obsadzenia placówek handlowych, jak marazm w sprawie wykorzystania dla służby handlowej placówek konsularnych, mają swe rzeczywiste źródło nie w braku kadry, a w braku chęci i umiejętności widzenia odpowiednich kadr. Nie można bowiem sobie wyobrazić, żeby w Polsce nie można było znaleźć kilkudziesięciu wykształconych i doświadczonego życiowo ekonomistów lub prawników — ekonomistów, którzy w odpowiednim stopniu zetknęliby się już z problematyką handlu zagranicznego, a z punktu widzenia kryteriów moralnych, społecznych oraz wszelkich innych mogliby być odpowiednimi do postawienia ich na placówkach zagranicznych. Trzeba tylko chcieć tych ludzi znaleźć!

Z natury rzeczy dużo wdzięcznego pola do popisu mają ekonomistów w przedsiębiorstwach handlu zagranicznego. Oczywiście niekoniecznie trzeba być ekonomistą, by zostać dobrym kupcem lub — aby nie używać terminów, które mogłyby budzić zastrzeżenia — dobrym operatywnym pracownikiem socjalistycznego handlu zagranicznego. Można jednak wysunąć tezę, że większość personelu kierowniczego w przedsiębiorstwach handlu zagranicznego powinna stanowić ludzie, dobrze zaznajomieni z teorią i praktyką ekonomiczną. Pomijając funkcje kierownicze, ekonomistów powinni się znajdować na tych stanowiskach pracy w przedsiębiorstwach handlu zagranicznego, na których konieczne jest prowadzenie prac o charakterze analitycznym — badawczym, (wszelkie badania rynkowe analiza działalności przedsiębiorstwa itp.).

Zupełnie świadomie nie zatrzymuję się w niniejszym rozważaniu na roli ekonomistów w pracy Polskiej Izby Handlu Zagranicznego. Wymagałoby to bowiem krytycznego rozpatrzenia dotychczasowej działalności Izby i oceny perspektyw jej dalszej pracy, co stanowi odrębny, obszerny temat.

Do czasu jednak, dopóki nie zdołamy się na utworzenie i zorganizowanie wspomnianego Instytutu, warto pomyśleć o utworzeniu jakiejś instytucji, która byłaby terenem pracy naukowców na rzecz praktyki handlu zagranicznego i terenem zetknięcia się naukowców z praktykami w tej dziedzinie. Sądzę, że taką instytucją mogłaby być Rada Naukowa przy Ministrze Handlu Zagranicznego.

Prof. Ludwig von Mises jest znanym ultraliberalnym ekonomistą austriackiej szkoły. Ba! Znamy go nawet ze swych zasług dla rozwoju socjalistycznej myśli ekonomicznej. Wysoką ocenę tych zasług dał jeszcze w latach trzydziestych Oskar Lange pisząc: „...w państwie socjalistycznym posąg prof. Misesa powinien stać się jako dowód wdzięczności za wyświadczone przez niego wielką przysługę... Obawiam się tylko, że prof. Mises byłby niezbyt zachwycony tego rodzaju dowodem należnym mu słusznemu wdzięczności... A na domiar złego, jakiś profesor socjalista mógłby przyprowadzić swoich słuchaczy z kursów materializmu dialektycznego, by przyjrzał się posagowi uaoznaczili sobie hegeliańską „List der Vernunft“, która sprawiła, iż najbardziej zaawansowani z ekonomistów burżuazyjnych przystąpił się niewiadomie sprawie proletariatu”.

Za coż jednak spotykał prof. Misesa takie pochwały? Otóż zajął się on problemem rachunku gospodarczego w ustroju socjalistycznym, przy czym usiłował dowiedzieć, że rachunek gospodarczy nie jest w tym ustroju możliwy. W ten sposób „zmusił” ich (socjalistów — przyp. aut.) do zrozumienia całej doniosłości zagadnienia... To, że socjaliści... zajęli się systematycznie jego badaniem, jest wyłącznie zasługą prof. Misesa” (Lange).

Dziś, pod koniec swego pełnego zasług żywota Ludwig von Mises staje znowu w szranki, tym razem zbrojny w książkę pt. „Mentalność antykapitalistyczna”.

Nie mając dostępu do książki (ukazała się ona w końcu ub. r. w St. Zjednoczonych wydana przez D. van Nostrand Company, Inc. Princeton, N. Y.), a pragnąc zapoznać czytelników „Życia” z nadzwyczaj interesującą jej treścią, stęgnąć muszę do obszernych wyjątków opublikowanych w „U. S. News & World Report” (z 19.X.1956 r.).

Prof. dr Ludwig von Mises w książce swej dokonuje analizy „skłonności antykapitalistycznych” w Ameryce, stara się wyjaśnić ich źródła i konsekwencje w życiu tego kraju. U podstawy tej analizy leży sformułowane przez Misesa stwierdzenie, że nawet w tej Ameryce, o której, jeśli brnąć pod uwagę jedynie „odwilżowe” reportaże niektórych naszych publicystów, sądzić należałoby, iż jest krainą mlekiem i miodem płynącą — powszechnym zjawiskiem jest nienawiść do ustroju kapitalistycznego. Szczególnie interesujące jest to, że omawiane zjawisko dotyczy głównie inteligencji, a więc warstwy, o której twierdził, że służy aktualnie panującej klasie.

Jak wiadomo, przystawia się ją mądrością narodów, lecz chyba niewiele z nich doczekało się tak obszernego, naukowym językiem sformułowanego uzasadnienia, jak to, którego autorem jest szanowny profesor. Przedmiotem naukowego uzasadnienia stało się znane przysłowie: „Każdy jest kowalem swego szczęścia”.

Prof. Mises przeprowadza dowód następujący: 1) każdy może stać się bogatym (a więc i szczęśliwym), ale... tylko w warunkach kapitalizmu wolnokonkurencyjnego, 2) w Ameryce panuje kapitalizm wolnokonkurencyjny, a zatem 3) każdy w Ameryce może stać się bogatym (a więc i szczęśliwym), a ci którzy takimi nie są, sami są temu winni.

Frauda, że to wygląda zbyt prosto i ładnie? Nie wierzyć? A więc posłużmy się słowami profesora:

„W systemie kapitalistycznym powodzi się tym, którym najlepiej i najłatwiej udaje się wypełniać życzenia ludzi”.

„Bogactwo można zdobyć jedynie służąc konsumentom”.

„...bogactwo jednych nie jest przyczyną nędzy innych. Fakt wzbo-

cenia niektórych jest, przeciwnie, ukoronowaniem procesu doskonalenia (metod i zakresu — przyp. aut.), zaspokajania żądań wielu. Im lepiej udaje się przedsiębiorcom, kapitalistom i technologom zaspokajać konsumentów, tym lepiej im samym się powodzi”.

Profesor von Mises porównuje dalej stosunki rynkowe z wyborami: „Ci, którzy zaspokajają potrzeby mniejszej liczby ludzi, uzyskują mniej głosów — dolarów — od tych, którzy zadowalają życzenia większej ilości ludzi. W robieniu pieniędzy (in money-making) gwiazda filmowa wyprzedza filozofa, producent Pinkpinka (napój produkowany przez Pinkpinka Co — przyp. aut.) — twórcę symfonii”.

Należy jednak oddać sprawiedliwość autorowi, że widzi on istnienie ludzi wyliczonych niejako przez naturę z wysiłku, którego ceną jest bogactwo. Są to ci, którzy urodzili się lub stają się słabi i niezdolni do „wielkiej gry” w ciągu dalszego życia. Dokonuje on przy tym zadziwiającego podziału klasowego społeczeństwa kapitalistycznego: na klasę

OSTRZE NA OSTRZE LUDWIGA VON MISESA TEORIA O ... ZAZDROŚCI JAKO ŹRÓDŁE KOMUNIZMU

sę „tych, którzy umieją samodzielnie myśleć” i tych, którzy nie są do tego zdolni. Dzieli ich przepaść nie do przebycia.

I tu dochodzimy do problemu zasadniczego, do jądra zagadnienia: dlaczego ludzie nienawidzą kapitalizmu? Odpowiedź jest niezwykle, zaskakująco prosta: ponieważ zazdroszczą tym, którym powiodło się w życiu lepiej niż im.

Oddajmy znowu głos profesorowi: „Potęga zasady „każdemu według jego osiągnięć” nie wybacza braków osobistych”. I dalej: „Kapitałizm czyni wielu ludzi nieszczęśliwymi przez to, że każdemu daje możliwość zdobycia najbardziej upragnionej pozycji, którą oczywiście osiągnąć może zaledwie niewielu. Cokolwiek ktoś może uzyskać dla siebie jest najczęściej jedynie ulamkiem tego, do zdobycia czego pcha go ambicja. Zawsze znajduje się przed jego oczyma ludzie, którym powiodło się tam, gdzie spotkała go porażka. Są tacy, którzy wyrzadzili go i w stosunku do których żywi podświadomie kompleks niższości. Takie jest postawa wódczy w stosunku do człowieka posiadającego stałą pracę, robotnika do majstra, urzędnika do wiceprezesa, wiceprezesa do prezesa koncernu, człowieka, którego wartość (sic!) wynosi trzydzieści tysięcy dolarów do milionera itd. Widok tych, którzy zdali egzamin z dobroci i umiejętności, podkopuje równowagę moralną i pewność siebie. Każdy jest świadom swej niezdolności i porażki”.

Z dalszych rozważań nad psychologicznymi źródłami antykapitali-

mu wynika, że ludzie, którym w życiu się nie powiodło, poszukują koła ofiarnego, na którego mogliby rzucić winę za swe niepowodzenie. Dla jednych, bardziej prymitywnych, obiektem nienawiści stanowią konkretni ludzie, którzy dzięki, jak sądzą, nieuczciwości, łotrystwom i egoizmowi zdobyli w życiu lepszą pozycję, osiągnęli bogactwo. Dla innych, posiadających skłonności do uogólnień, przedmiotem ataków są już nie poszczególni ludzie, lecz system kapitalistyczny.

Dajmy jednak ponownie głos szanownemu profesorowi: „Cierpienie z powodu zawiązanych ambicji — powiada on — jest zjawiskiem charakterystycznym dla społeczeństwa, w którym panuje równość wobec prawa. Nie jest ono rezultatem równości wobec prawa; źródłem jego jest fakt, że w społeczeństwie, w którym równość taka panuje, nierówność w dziedzinie zdolności intelektualnych uwidacznia się z pełną siłą. Przepaść pomiędzy tym, czym człowiek jest i co osiągnął, a tym, co sam myśli o swych zdolnościach i osiągnięciach, ujawnia się bezlitośnie”.

Interesujące są przyczyny, które — według autora — wywołują nienawiść amerykańskich intelektualistów do kapitalizmu. Otóż zasadnicze znaczenie ma tu jakoby różnica między europejskim w swym zakresie pojęcie „towarzystwo” (society). W Europie (kapitalistycznej) bowiem „towarzystwo” tworzą ludzie wybitni wywodzący się z wszelkich dziedzin działalności: działacze państwowi, parlamentarzyści, publicyści, pisarze, uczeni, artyści, lekarze, wybitni ludzie interesu, arystokracja itp. Tego rodzaju ludzie, spotykając się ze sobą, znajdują największą przyjemność w rozmowach na tematy intelektualne. To łączy ich ze sobą. Gwiazdami paryskich salonów są nie milionerzy, a członkowie Akademii Francuskiej.

Inaczej w Ameryce. Tam do tzw. „towarzystwa” wchodzi wyłącznie ludzie najbogatsi. Nie spotykają się oni na gruncie towarzyskim z wybitnymi pisarzami, artystami czy uczonymi. Większość z nich nie interesuje się zresztą w ogóle książkami czy ideami. Gdy spotykają się, a nie grają w karty, to zabawiają się plotkami o znajomych lub rozprawami o „intelektualistach” — stwierdza dr von Mises.

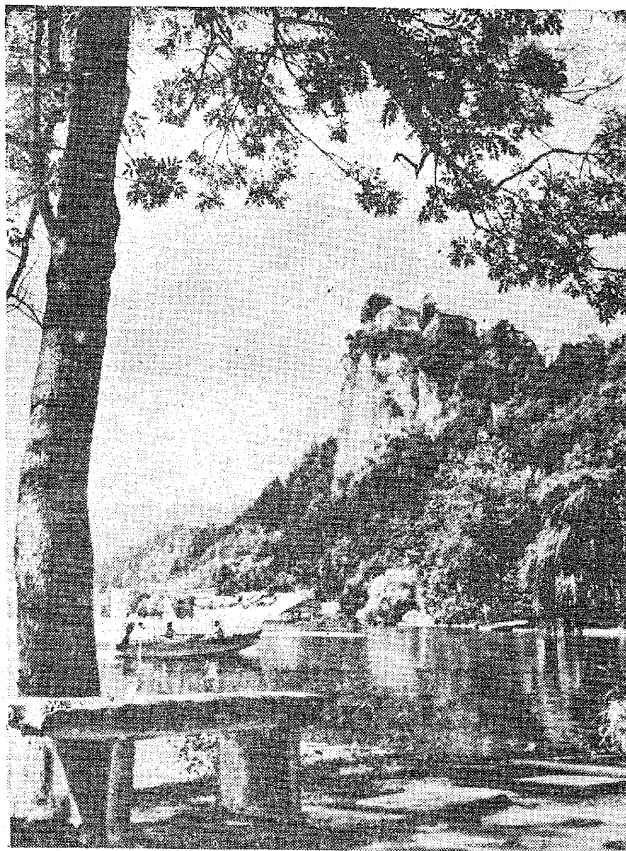
Stąd też rodzi się u tych ostatnich zrozumiałe uczucie pogardy do bogatych barbarzyńców zajętych wyłącznie „robieniem pieniędzy”, co zmienia się z kolei w niechęć do ustroju, który zrodził tego rodzaju zjawisko społeczne.

Jakie lekarstwo proponuje dr von Mises na tę — jak twierdzi — szeroko rozpowszechnioną wśród amerykańskich intelektualistów chorobę? Niezwykle proste, tak proste, jak i jego analiza. Radzi on „tożsamość” — antykapitalizm intelektualistów zniknie.

Podobną „głęboką” znajomością również w rozdziale zatytułowanym „Komunizm Erodway” i Hollywoodu”, czy „Pretenje urzędników”.

Profesor próbuje w końcu dać syntetyczną odpowiedź na pytanie: Dlaczego ludzie nienawidzą kapitalizmu, dlaczego dążą do socjalizmu?

Oto ona: „...ludzie nie dlatego chcą socjalizmu, że socjalizm polepszy ich warunki i nie dlatego odrzucają kapitalizm, że jest to system szkodliwy dla interesów. Są oni socjalistami, gdyż wierzą, że socjalizm polepszy ich warunki i nienawidzą kapitalizm, gdyż wierzą, że czyni im zło. Są socjalistami, ponieważ są osłepieni przez zazdrość i nieuczciwość”.



Typowy krajobraz jugosłowiański. Jezioro Bled w Słowenii. (Foto CAF)

DOKONCZENIE ZE STR. 1

wszystkie odchylenia są dysproporcjami. Jeśli przewidywalimy na 1956 r. wzrost produkcji tkanin o 12 proc., a obuwia o 8 proc., zaś faktyczny stan rzeczy wyglądał tak, że tkaniny wzrosły o 4 proc., a obuwie o 14 proc. — to znaczy, że pomyśliśmy się i życie nas skorygowało. Gdybyśmy sztywną dyrektywą i rozdzielnictwem zmusili przemysł do produkcji zgodnie z założeniami, osiągnęliśmy tylko zakłócenie równowagi rynkowej — tak mniej więcej stawali sprawę nasi rozmówcy, i trudno im odmówić racji.

Oczywiście, nie wszystkie odchylenia mają jednakowy charakter. Są i takie, które nie dają żadnego powodu do satysfakcji, lecz świadczą o niedostatecznej skuteczności zastosowanych środków. Ale faktem jest, że nie mechanicznie zestawianie planu z „wykonaniem”, lecz konkretna analiza ekonomiczna służy za podstawę oceny i wniosków.

PODOBIEŃSTWA I RÓŻNICE

Syntetyczne wyniki oceny okresu ubiegłego składają się na pierwszy rozdział części I ustawy o planie społecznym. Nie wchodząc w szczegóły, chciałbym jedynie podkreślić, że dużo miejsca zajmuje tu analiza zjawisk rynkowych, przede wszystkim ruchu cen i obiegu pieniądza (rozmiary emisji nie stanowią żadnej tajemnicy i publikowane są systematycznie). Drugi rozdział części I zawiera podstawowe cele i zadania rozwoju gospodarki narodowej. Na początku sformułowane są zadania ogólne (np. dla 1956 r. — stabilizacja rynku i wzrost zapasów w gospodarce, zmiana struktury inwestycji, wzrost produkcji dla celów konsumpcji osobistej), a następnie zadania bardziej szczegółowe w zakresie: rozmiarów globalnego produktu społecznego, przemysłu, rolnictwa i leśnictwa, transportu, budownictwa, handlu, rzemiosła, stosunków gospodarczych z zagranicą, inwestycji, sytuacji rynkowej i spożycia, podziału produktu społecznego i dochodu narodowego.

Ten rozdział ustawy jugosłowiańskiej na pierwszy rzut oka najbardziej przypomina nasze dotychczasowe plany. Kiedy jednak wrzemy się w tekst ustawy o planie 1956 r. — różnice wystąpiły wyraźnie.

Pierwsza różnica polega na szerszym przedstawieniu syntetycznych proporcji gospodarczych i uzasadnieniu nimi kierunków i tempa rozwoju poszczególnych gałęzi.

Chodzi mi o takie proporcje, jak udział akumulacji i konsumpcji na tle wzrostu produktu społecznego i dochodu narodowego, stosunek między nowymi inwestycjami a inwestycjami o charakterze renowacyjnym i rekonstrukcyjnym, proporcje między masą towarową a siłą nabywczą, konsumpcją indywidualną a zbiorową, proporcje zmian w bilansie handlowym i płatniczym itp. Ciekawym momentem planu jest analiza zmian w strukturze produkcji przemysłowej z punktu widzenia ostatecznego przeznaczenia wyrobów (produkcja dla celów konsumpcyjnych, produkcja urządzeń i materiałów inwestycyjnych, produkcja surowców i półfabrykatów). Po szczególne części planu wydają się być znacznie lepiej i przejrzyściej powiązane wzajemnie, analiza i uzasadnienia ekonomiczne, znajdujące się w samym tekście.

Druga różnica tkwi w sposobie formułowania zadań, które mają charakter bardziej ogólny. Nie ma ani jednej liczby, określającej asortyment produkcji w naturalnym wyrażeniu.

Najbardziej szczegółowo sformułowane są zadania w przemyśle, gdzie ustawa zawiera procentowe wskaźniki wzrostu produkcji poszczególnych gałęzi oraz przewidywane uruchomienie nowych mocy produkcyjnych w okresie planowym (wyrażone w liczbach absolutnych — wrażeń produkcji). Wskaźniki wzro-

PLAN I ŚRODKI EKONOMICZNE

stu produkcji są na ogół uzasadnione mocą produkcyjną, możliwościami surowcowymi, potrzebami rynkowymi. (Nawiasem mówiąc, Zakład Planowania rozpoczął samodzielne badania struktury konsumpcji i elastyczności popytu). Rozdział o inwestycjach zawiera kierunki polityki inwestycyjnej i charakterystykę struktury inwestycji z różnych punktów widzenia, analizę głównych źródeł pokrycia nakładów inwestycyjnych, ustala priorytety dla szczególnie ważnych gałęzi gospodarki i specjalne dotacje dla niektórych jednostek terytorialnych (głównie dla najbardziej zacofanych okręgów). (W tym właśnie punkcie znalazłem jedyne wymienione w planie konkretne obiekty inwestycyjne: powiat Koper otrzymuje dotacje dla zakończenia budowy fabryki motocykli i skuterów „Tomos” oraz szosy Sezana — Koper, gmina Buje dla zakończenia budowy cementowni w Umagu, miasta Zadar i Belgrad — na budownictwo komunalne).

Trzecia różnica tkwi w... stylu. Jest on mianowicie znacznie „łagodniejszy” niż u nas, pozbawiony trybu rozkazującego. Zamiast „należyć” i „zobowiązuje się” przeważają skromne określenia: „przebiega”, „oczekiwane jest” itp. W samym sposobie formułowania widoczna jest dążność do wyeliminowania nakazowo-adresowego charakteru planu.

Część I wygląda więc sielankowo, i przypuszczam, że wzbudziłaby zachwyt u wszystkich bojowników przeciw „tyranii planu”. Ale jest jeszcze część II — bardzo stanowcza, chociaż w zupełnie innym sensie niż u nas. Nosi tytuł „Przepisy o środkach i instrumentach ekonomicznych”. Ciekawa rzecz: tekst, którym się posługuje, zawiera komentarz do ustawy. Ale praktycznie jest to komentarz jedynie do części II, która określa warunki, w jakich działają będą przedsiębiorstwa w okresie planowanym i która wobec tego studiowana jest co najmniej z taką uwagą, jak u nas dyrektywne wskaźniki planu produkcji, funduszu plac, akumulacji.

ŚRODKI EKONOMICZNE

O jakich środkach ekonomicznych mowa w planie? Przejrzmy kolejno tytuły rozdziałów:

Amortyzacja. Procent odpisów amortyzacyjnych dla poszczególnych gałęzi, zakres uprawnień organów terytorialnych do wprowadzania zmian, zakres swobody korzystania z funduszu amortyzacyjnego (znowu rozróżniony dla gałęzi).

Oprocentowanie środków trwałych. Ogólna stopa procentowa (6 proc.), ulgowa stopa procentowa dla szeregu gałęzi (dochodząca do 2 proc. a nawet do 1 proc.), gałęzie zwolnione od opłaty procentu (m. in. przedsiębiorstwa związane z rolnictwem), elementy majątku trwałego zwolnione od oprocentowania, przeznaczenie środków uzyskanych z opłaty procentu (w zasadzie na tzw. ogólny — scentralizowany — fundusz inwestycyjny, z wyjątkiem rzemiosła, handlu i turystyki, które wpłacają odsetki na fundusz inwestycyjny gminy).

Oprocentowanie kredytu krótkoterminowego i sum zdeponowanych przez przedsiębiorstwa na rachunkach bankowych (jeśli chodzi o te ostatnie, to bank płaci procent tylko od wkładów terminowych). Znowu rozróżnianie gałęzi, rodzajów kredytu (wyższe stawki za kredyt ponadnormatywny, przeterminowany itp.).

Podatek obrotowy i podział dochodów z tytułu podatku obrotowego.

zówkę, upoważniając Radę Wykonawczą do ustalenia wysokości podatku obrotowego dla poszczególnych wyrobów. Jest to jeden z najważniejszych instrumentów oddziaływania na poziom cen.

Opodatkowanie i zasady podziału zysku w przedsiębiorstwach. Ustawa formułuje tu zasady, których praktyczne skutki omówiłem przykładowo w poprzednim „odcinku”, z tym, że znowu występuje poważne zróżnicowanie poszczególnych gałęzi i form działalności gospodarczej.

Plac robotników i pracowników zatrudnionych w gospodarce narodowej. Ustawa formułuje jedynie zmiany w stosunku do poprzednio obowiązujących zasad i taryfikatorów, zawiera siatkę narzutów na plac dla budżetu gminy i funduszu ubezpieczeń społecznych.

Podatek dochodowy od gospodarstw rolnych, narzut na potrzeby gminy, renta gruntowa (ogólne zasady, minimalna i maksymalna stopa, uprawnienia organów terytorialnych).

Środki regulowania importu i eksportu. Ustawa znowu formułuje tylko zmiany w stosunku do obowiązujących zasad, zwłaszcza jeśli chodzi o premiowanie eksportu i system współczynników, które pozwalają regulować opłacalność importu i eksportu poszczególnych artykułów. Plan zakreśla również ramy wykorzystywania funduszy inwestycyjnych dla importu urządzeń i materiałów.

Pełnomocnictwa dla Rady Wykonawczej w dziedzinie regulowania: upoważnienie do ustalania cen maksymalnych w szczególnych wypadkach wzrostu cen wskutek deficy-

ty ekonomiczności w skali społecznej formułowane są główne proporcje i zespół środków, które mają zapewnić ich realizację. W ramach określonych przez ujęcie w planie decyzje wyższego szczebla (określonych — to nie znaczy „dowolnych”) podejmowane są samodzielnie decyzje niższego szczebla — przedsiębiorstwa. A więc nie nakaz — lecz prawo wyboru, ale swoboda wyboru nie bezgraniczna i co najważniejsze — kształtowana przez system bodźców materialnych w szerokim znaczeniu, stymulujących wybór w jednym kierunku i destymulujących w innym.

KSZTAŁTOWANIE CEN

Czytelnicy dostrzegli zapewne, że w części poświęconej instrumentom ekonomicznym mało mówi się wprost o cenach. Właściwie jedynie bezpośredni przepis dotyczy upoważnienia Rady Wykonawczej do ustalania cen maksymalnych w wypadkach szczególnych. Rada Wykonawcza korzysta z tego przepisu.

Jak poinformowano nas w Sekretariacie Stanu do spraw obrotu towarowego któremu podlega Urząd Cen — 3 artykuły powszechnego użytku sprzedawane są wg cen ustalonych: chleb (z niewielkimi różnicami terytorialnymi), cukier, tytoń i wyroby tytoniowe. Około 40 podstawowych surowców i materiałów na ceny maksymalne (węgiel, metale żelazne i nieżelazne, kwas siarkowy, papier rotacyjny itp.). Ustalane są, naturalnie, taryfy komunalne i ceny usług publicznych. Poza tym, jak już wspomnieliśmy w pierwszym artykule, istnieje swoboda

portu i importu itd. itp. Oczywiście, stopień skuteczności wszelkiej polityki cen zależy od szóstego, najważniejszego elementu. Przy silnym zachwianiu proporcji między masą towarową a siłą nabywczą wszystkie tego typu instrumenty okazują się zbyt delikatne i tracą na znaczeniu, a nawet w ogóle przestają działać. Ale w takich wypadkach nie pomagają również sztywne ceny państwowe, chyba, że zostaną wsparte systemem racjonowania, co oznacza pojawienie się podwójnych cen ze wszystkimi znanymi nam konsekwencjami. Jeśli jednak względna choćby równowaga rynkowa istnieje — środki stosowane w Jugosławii powinny, moim zdaniem, okazać się dostatecznie efektywne. Nie w takim sensie, że wyeliminują wszelkie samodzielne zmiany cen, dokonywane przez przedsiębiorstwa, ale że sprowadzą je do stosunkowo ograniczonych ram. Zaś w tego rodzaju ramach samodzielność ustalania cen przez przedsiębiorstwa może w pewnych sytuacjach okazać się zjawiskiem bardziej pozytywnym niż negatywnym, gdyż uelastycznia rynek i stwarza bodźce dostosowywania produkcji do konsumpcji w stopniu daleko większym niż najbardziej nawet „odstępniona” działalność przedsiębiorstwa. Dlatego też w świetle obserwacji doświadczeń jugosłowiańskich — doświadczeń, że przy spełnieniu określonych warunków i wypracowaniu odpowiednich instrumentów nie należy zawsze obawiać się, że przedsiębiorstwa nieulegają podziałowi cen od decyzji samych przedsiębiorstw jako bezwzględnej przesłanki nowego

miu środków ekonomicznych. Nie chciałbym jednak stwarzać nieprawdziwego wrażenia, że metody administracyjne złożone już zostały bezpowrotnie do lamusa. Nasi jugosłowiańscy rozmówcy z upolewaniem, ale szczerze wymieniały dziedzinę, w której nie potrafili się jeszcze obejść bez środków typu administracyjnego.

Do tej kategorii środków zalicza się w Jugosławii przede wszystkim wspomniane wyżej pulpy cen oraz pewne elementy rozdzielnictwa materialowego. Są one reglamentowane, ale nie w stosunku do dwuzłazostu kilku artykułów występują różne postacie kontyngentowania, przede wszystkim w formie zagwarantowania pierwszeństwa w pokryciu zapotrzebowania niektórych odbiorców (np. przemysł węglowy zobowiązany jest do zabezpieczenia potrzeb kolei i niektórych gałęzi przemysłu, a dopiero później może sprzedawać innym). Jako charakterystyczny przykład rozdzielnictwa „po jugosłowiańsku” można przytoczyć np. takie ogłoszenie w gazecie: „Fabryka kabli w Nowym Sadzie zawierać będzie umowy na dostawę swojej produkcji w 1957 r. w następującej kolejności: od 10 do 12 stycznia — przemysł elektrotechniczny i przedsiębiorstwa przemysłu kluczowego; od 13 do 14 stycznia — kolej i budownictwo wojskowe; 15 stycznia — stocznie i łączność; od 16 do 20 stycznia — sieć handlowa i inni odbiorcy”. Widać tu wyraźnie zasadę samodzielności przedsiębiorstwa i ustalanie asortymentu nie drogą ogólnego nakazu, lecz na podstawie portfeli zamówień, ale widąc zarazem szczególną, bardzo delikatną formę zapewnienia pierwszeństwa pewnym gałęziom przed innymi.

Trudno wymierzać, ale na pewno bardzo istotną formą planowej koordynacji działalności przedsiębiorstw, zwłaszcza przemysłu kluczowego, są opisane w jednym z poprzednich artykułów zrzeczenia branżowe oraz Izba Przemysłowa. Na ile mogłem stwierdzić, znaczenie ich jest szczególnie duże w zakresie prawdziwej specjalizacji zakładów i kooperacji oraz kształtowania kierunku rozwojowego gałęzi. Organizacje przemysłu (i innych gałęzi) ułatwiają eliminowanie niektórych negatywnych przejawów konkurencji (np. nadprodukcji wynikającej z braku koordynacji), z tym, że — jak podkreślałem — działają one nie metodą dyrektyw, lecz poprzez porozumienia. W każdym razie dyskusję z tymi samorządowymi przedstawicielstwami gałęzi odgrywa znaczną rolę w różnych etapach opracowywania planu społecznego i jego akceptacji przez rząd i parlament.

★

W rozmowach z towarzyszącymi jugosłowiańskimi różnił się co do oceny miejsca, a zwłaszcza długowiecznych elementów dyrektywnych w ich systemie planowania. Nasi rozmówcy uważali je zawsze za przejściową objaw słabości. Myślimy stali raczej na stanowisku, że w pełni wyeliminować ich nie da się nigdy, choćby ze względu na konieczność „awaryjnej”. Zgadaliśmy się jednak co do diagnozy ogólnej: nie one nadają ton jugosłowiańskiemu systemowi gospodarki planowej.

Jest faktem, że Jugosłowianie stworzyli system gospodarki planowej opartej nie o zasadę dyrektywności, lecz o zespół środków ekonomicznych. System ten istnieje nie tylko w teorii, lecz w praktyce. Po prostu funkcjonuje.

Dobrze — ale jak funkcjonuje? Nie wystarczy opisać — trzeba ocenić. A to sprawa trudna, zwłaszcza, że konkretne rezultaty gospodarcze w konkretnym kraju i konkretnym czasie zależą co najmniej w takim stopniu od „modelu” jak i od wielu innych okoliczności. Uchylać się od próby oceny jednak nie chciałem. Postaram się więc sformułować swój pogląd na prawach głosu w dyskusji, która — jak dowodzą ostatnie tygodnie — zatacza coraz szersze kręgi i zapowiada się na długo.

WŁODZIMIERZ BRUS

tego interesu, z punktu widzenia kształtowania cen zarówno dla producenta, jak i dla przedsiębiorstw handlowych.

Czy oznacza to, że kierownicze organy gospodarcze pozbawione są wpływu na układ cen w kraju? Problem jest bardzo istotny nie tylko z punktu widzenia sytuacji materialnej ludności, lecz także z punktu widzenia skuteczności ekonomicznych instrumentów planu. Gdyby przedsiębiorstwa czy gałęzie mogły uzyskiwać pozycję monopolistyczną i wykorzystywać ją szeroko dla srubowania cen — takie czynniki jak np. wysokość stopy procentowej czy poziom opodatkowania straciłyby na znaczeniu, gdyż każde zwiększone świadczenie można by sobie odbić podniesieniem cen. Z tych m. in. względów stałem na stanowisku (patrz referat na II Zjeździe Ekonomistów), że ceny powinny być ustalane w zasadzie przez niezależne organy państwowe, a nie przez same przedsiębiorstwa.

O ile mogłem się zorientować w ciągu kilkunastodniowych obserwacji, kierownicze ośrodki gospodarcze Jugosławii nie są jednak wcale bezbronne wobec procesów kształtowania się cen na rynku. Wręcz przeciwnie: zespół środków określonych ramowo w planie, a precyzyjnych w codziennej działalności Rady Wykonawczej i jej organów — stwarza możliwość wszechstronnego oddziaływania na ruch cen. Pomijając już zasadnicze momenty natury ogólnej (podział dochodu narodowego na fundusz akumulacji i fundusz konsumpcji oraz określanie z dość dużą dokładnością siły nabywczej ludności), trzeba tu wymienić takie czynniki, jak stawki podatku obrotowego, zawierające w sobie pewną progresję opodatkowania zysku przedsiębiorstw, polityka kredytowa, możliwość przeciwdziałania tendencjom monopolistycznym przez elastyczne regulowanie eks-

modelu gospodarczego, zwłaszcza jeśli chodzi o wiązanie bodźców materialnych z zyskiem.

Sądzę, że spełnienie warunków niezbędnych dla zastosowania metody regulowania przez państwo poziomu cen zamiast metody bezpośredniego ich ustalania (choćby mi przede wszystkim o eliminowanie groźnych dla konsumenta tendencji monopolistycznych) jest łatwiejsza dla „artykułów konsumpcyjnych o szerokim wachlarzu asortymentowym i dużych możliwościach substytucji. Jeśli chodzi natomiast o środki produkcji, to wbrew ekonomistom jugosłowiańskim, którzy system cen maksymalnych na podstawowe surowce i materiały uważają za „zjawisko przejściowe, a raczej, którą należy jak najprędzej usunąć”, uważam, że „rezygnacja z metod bezpośredniej ingerencji państwa byłaby nieusłuszna. Nie wyobrażam sobie możliwości dopuszczenia wolnej gry cen węgla, stali czy innych podstawowych produktów (co nie znaczy, że można utrzymywać ceny jaskrawo nieuzasadnione ekonomicznie). Co więcej — sądzę, że bezpośrednio określanie przynajmniej maksymalnych cen głównych materiałów wyjściowych stanowi jeden z niezbędnych warunków dopuszczenia względnej swobody cen produktów końcowych, gdyż np. niekontrolowane ruchy cen surowców mogą zniweczyć skuteczność środków planowego oddziaływania na rynek. Dlatego też nie wróżę Jugosławiiom spełnienia ich zamiarów porzucenia systemu „pulpów” cen dla podstawowych środków produkcji. Jest to chyba jeden z tych wypadków, kiedy konieczność okazuje się cnotą...

EKONOMIA I ADMINISTRACJA

Szkicując obraz jugosłowiańskiego systemu planowania, podkreślałem cały czas, że opiera się na stosowa-

FAKTY I LICZBY

SZYBKI ROZWÓJ WŁOČNIENICTWA W CSR

Z końcem 1955 r. wyprodukowano przędzy i tkanin w ilości ustalonej w planie dopiero na 1957 rok. W stosunku do 1952 roku oznacza to wzrost o 38% do przeszło 100% w zakresie od rodzaju produkcji (m)

ZMIANY W JUGOSŁOWIAŃSKIM PLANIE NA 1957 ROK

Związkuwa Skupczyzna Ludowa Jugosławii postanowiła zmniejszyć o 24 mld dinarów projektowane na 1957 r. rozmiary inwestycji w przemyśle ciężkim na korzyść rolnictwa, budownictwa i transportu. Postanowiono też zwiększyć o 50 proc. w porównaniu z 1956 r. import wyrobów gotowych oraz zmniejszyć eksport produktów rolnych. W związku z tym zakazano eksportu maki, masła, smalcu, cukru i niektórych innych produktów. Ponadto został zakazany, w związku z potrzebami rynku wewnętrznego, eksport węgla, ropy, niektórych wyrobów hutniczych i chemicznych, jak również papieru.

Zarządzenia te mają za cel zmniejszenie cen artykułów spożywczych niektórych surowców. (p)

DECENTRALIZACJA W CSR

Zgodnie z postanowieniem Komunistycznej Partii Czechosłowacji zwiększa

WŁOČNIENICTWO

W CSR

W CSR

W CSR

W CSR

W CSR

W CSR

W CSR

W CSR

W CSR

W CSR

W CSR

W CSR

W CSR

W CSR

W CSR

W CSR

W CSR

W CSR

WŁOČNIENICTWO

W CSR

W CSR

W CSR

W CSR

W CSR

W CSR

W CSR

W CSR

W CSR

W CSR

W CSR

W CSR

W CSR

W CSR

W CSR

W CSR

W CSR

W CSR

WŁOČNIENICTWO

W CSR

W CSR

W CSR

W CSR

W CSR

W CSR

W CSR

W CSR

W CSR

W CSR

W CSR

W CSR

W CSR

W CSR

W CSR

W CSR

W CSR

W CSR

WŁOČNIENICTWO

W CSR

W CSR

W CSR

W CSR

W CSR

W CSR

W CSR

W CSR

W CSR

W CSR

W CSR

W CSR

W CSR

W CSR

W CSR

W CSR

W CSR

W CSR

6. **HYCHIN**
GOSPODARST



tud pracy i wlepięć technicznych oraz
 szkoleń zawodowe;
 6) organizowanie gospodarki zasobami i
 pomoc w zaopatrzeniu materiałowo-technicznym.

Pełna samodzielność gospodarcza jest
 niemożliwa bez samodzielności finansowej, a uzyskanie tej ostatniej musi iść
 w parze ze zwiększeniem odpowiedzialności. Dlatego też istota każdego eksperymentu
 leży w zasadach gospodarki finansowej, a wszelkie zmiany będą polowiczne,
 gdy nie zmienią się systemu finansowego. Wyjdzie się, że słuszną będą w
 tym miejscu następujące postulaty:

1. Wspólnota PKS powinna być prowadzona na zasadzie pełnego samofinansowania, to znaczy pokrywania z własnych
 źródeł wydatków na działalność eksploatacyjną, remontową i inwestycyjną.
2. Powiązanie z budżetem państwa może być dwukanalowe: podatek i zysk, z
 tym, że:
 - a) podatek opłacać będą przedsiębiorstwa w ratach miesięcznych na podstawie bilansu w określonym procencie do uzyskanej sprzedaży;
 - b) Wspólnota PKS (organ centralny) dokonywać będzie jeden raz w roku wpłaty według określonego procentu części zysku ponadplanowego, wyliczonego

- 4) ustalanie zasad polityki zatrudnienia i płac przez koordynację systemów wynagradzania;
- 5) rozpowszechnianie przodujących me-

*

Sądzę, że tu tkwi poważne nieporozumienie.

Metody walki z bezrobociem w naszych obecnych warunkach powinny być odmienne od metod stosowanych w innych krajach.

wanych w kapitalizmie. Odmienność ta wynika z przyczyn zarówno ekonomicznych jak i moralnych. W kapitalizmie istnieje problem podro-

przez nie istnieje problem nadprodukcji, braku możliwości zbytu wielu artykułów. Istnieją niewykorzystane duże możliwości produkcji. W tych warunkach walka z bezrobociem może dokonywać się drogą takich robót publicznych, które nie

zwiększając ilości towarów na rynku, nie stwarzają nowych trudności zbytu. Stąd racjonalne wydają się niektórym ekonomistom takie projekty, jak np. podwyższenie

Ekonomista niemieckiego Lederer w

latach 30-tych wystąpił z projektem walki z bezrobociem drogą wznowienia produkcji w zakładach uruchomionych. Towary wyprodukowane w tych zakładach byłyby bez-

placie dzielone między bezrobot-
nych. Projekt zakładał stworzenie
czegoś w rodzaju państwa bezrobot-
nych. W państwie tym nie ma pie-
niądza, rynku, wymiany. Podsta-

wowym warunkiem tego i wielu innych projektów jest niedopuszczenie na rynek towarów wyprodukowanych przez bezrobotnych.

U nas natomiast występuje brak wielu podstawowych artykułów

istnieją olbrzymie możliwości inwestowania, rozwijania produkcji i usług. Nie można więc podejmować wszelkich projektów, lecz tylko te, które dają maksymalny wzrost zatrudnienia i dochodu narodowego.

Co robić? Jaki powinien być główny kierunek walki z bezrobociem?

Nie może on polegać na organizowaniu pomocy społecznej. Podstawową metodą walki z bezrobociem w Polsce powinno być rozwijanie produkcji, organizowanie nowych miejsc pracy, aktywizacja gospodarcza miast i miasteczek. Tylko tą drogą jest rozsądna, prowadzi ona